

Prenumerata wynosi \$100 rocznie
Pojedynczy numer.....5c.
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cała " " " \$1.00
Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagowska.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
Od cała druku na rok.....\$10 00
Poszukiwania rodzinne ni-
żej cała druku..... 50c.
Przy powtórzeniu połowę.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 17go STYCZANIA, 1885.

NO. 6.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as a Second Class Matter.

Od Wydawcy.

Z numerem przyszedł, który wyjdzie dnia 27 stycznia przemieniamy "Gazetę Chicagowską" na pismo tygodniowe, które odtąd regularnie każdego wtorku będzie wychodziło. To co przyrzekliśmy naszym abonentom, sumiennie dotrzymujemy i chociaż o kilka tygodni się spóźniliśmy, to czytelnicy raczą mieć wzgląd, że urządzenie drukarni na taką skalę, aby pismo w danym razie można zamienić na dzienne, potrzebuje czasu i zachodu. — Nadto ustawiliśmy własną maszynę parową, mogącą w godzinie odbijać 2000 kopii, tak że urządziwszy się zupełnie około 1go Lutego, tego roku, będziemy w stanie podjąć się drukowania wszystkich gazet polskich wychodzących w Chicago, a które o ile wiemy, drukują się po szwedzkich i niemieckich drukarniach. Cel naszego pisma pozostanie czystym i jasnym, jakśmy go postawili od samego początku, a insynuacje i prześladowania nie zwiehną naszej drogi, bo przekonani jesteśmy, że rodacy poznają się na dobrych chęciach i poprą nas swoim wpływem i życzliwością.

Korespondencje "Gaz. Chicagowskiej."

SAN FRANCISCO, 24 Grudnia, 1884.

Szan. Redakcya GAZETY CHICAGOWSKIEJ raczy umieścić w łamach swojego pisma, jak następuje:

W dniu 21go Grudnia odbyło się "Doroczne Walne Zgromadzenie Wyborcze" "Towarzystwa Polaków w Kalifornii", na którym wybrani zostali ponownie dawni urzędnicy, jako to: Dr. Wł. Pawlicki, prezesem; Fr. Lesen, wice-prezesem; Alex. Bednawski, sekretarzem; G. Heilman, skarbnikiem. Z końcem tego roku Towarzystwo to wstępuje w dwunasty rok swojego istnienia od czasu swego założenia, i jak się wykazało z całorocznego sprawozdania sekretarza, to stan jego jak dotychczas dość pomyślny i przy pomocy Najwyższego zdaje się nadal być niezachwiany.

ALEX. BEDNAWSKI, Sekr.

1235 Market St., San Francisco, Cal.

Prośba księdza Ignacego Barszcza,

proboszcza parafii św. Antoniego z Jersey City, N. J. razem z parafianami tegoż kościoła.

Pragniemy usilnie pozostawać w wierze św. rzymsko-katolickiej, w której zostawali nasi praojcowie, przez którą to wiarę budowali klasztory i świątynie, a przez te cnoty wiele ich zostało świętymi. Te pobudki ku dobrym i zbawiennym celom ozywają w nas wiarę, abyśmy otworzyli do was Najmilejsi Rodacy usta nasze do litościwych i bogobojnych serc waszych o ofiarę na kościół mający się budować z naszych i waszych pobożnych składek. Nie tajemij przed wami Najmilejsi, że sami tego wszystkiego nie podaliśmy, jeżeli wasze cegiełki nie będą położone w ściany naszej świątyni, z której modlitwy nasze mają wychodzić z serc i ust do Ojca Przedwiecznego Zastępów w sprawie naszego i waszego zbawienia. Przyjmijcie naszą do was prośbę, otwórzcie wasze chojne serca, wyciągnijcie waszą szczerobliwą rękę, a dacie poznać żeście miłosierni, żeście z ojczyzny naszej, że tęsknicie do niej i jej świątyni, w których w miarę modlitwy i wiary doznaliście cudów.

Wszystkie wasze ofiary niech będą złożone na ręce Jaśnie Wielmożnego Biskupa dycezyi Newarskiej, zostającego w Seton Hall College, South Orange, N. J., który będzie miał sposobność poznać waszą ofiarodajność i polecać was Panu Bogu w modlitwach swoich pasterskich o sowitą zapłatę przed Bogiem za waszą szczerobliwość na cel kościoła. Przyjmijcie nasze ku wam zaufanie, przyjmijcie nasze modlitwy do przyczyny naszego patrona św. Antoniego, aby on raczył was

strzedz od wszystkich przykrych okoliczności razem z nami, aby zabłyskał w tej świątyni cudami i łaskami o co Go poprosimy, którą mamy wystawić.

Przybiegamy do was z ufnością i wiarą przypominamy wam słowa Chrystusa Pana: "Błogosławieni miłosierni", żeby to miłosierdzie było wam wypłacone stokrotnie przez samego Stwórcę nieba i ziemi, który niech sam pokieruje waszym sercem w tej sprawie, rozrządzi isierkę ku dobremu czy nom obudzi w was ufność i żebyście nie myśleli, że my tu Pana Boga chwalić nie chcemy a waszą ofiarą mogli się źle rządzić, albo co użyć na inne cele a nie na kościół. Prosimy Ojca Zastępów, aby tę naszą prośbę raczył umieścić w sercach waszych miłujących ojczyznę i świętą matkę kościół, żebyście się nie stali oziębłymi, żebyście pamiętali, że przez waszą ofiarę na ten cel, pobudujemy jeden pomnik chwały tak ku chwale Bożej jakoteż i pamiętkę naszego tu pobytu i naszego męczeństwa patriotycznego, ażeby za wasze ofiary, które uczynicie rozstąpiło się wam morze, żebyście mogli przejść suchą nogą do naszej ojczyzny, w której żebyśmy zastali wszystkie zbudowane przez naszych praojców święte kościoły, święte klasztory i głos dzwonów, wzywających nas do naszych obowiązków zbawienia, a ofiara wasza za nas niech się kościół stanie Manną nigdy nie popsutą, tak jak się stała smaczną i miłą izraelitom na puszcy.

Upraszamy naszych ofiarodawców łaskawych, aby mogli składać swoje ofiary na ręce W. P. G. A. Klupp, którego upoważniamy i upraszamy o pośrednictwo w tej sprawie i przesłanie ofiar pod wyżej wskazanym adresem J. W. Pasterza, i prosimy serdecznie, aby ten nasz panegeryk był wydrukowany wielkimi zgłoskami w jego łaskawym piśmie.

W Panu Naszym Jezusie Chrystusie najniegodniejszy wasz ziomek i służa

Ks. IGNACY BARSZCZ.

Jersey City, dnia 10 Stycznia, 1885 r. No. 2 Ekspedycyi.

Stosownie do powyższej odezwy otwieramy składkę na cel tak wznioły, jakim jest budowanie świątyni Pańskich i spodziewamy się, że rodacy jak najliczniejszym datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej. I my pospieszamy z naszym groszem wdowim, niechcąc pozostać w tyle tam, gdzie chodzi o dobre zamiary. Nadsyłających również w GAZETECIE kwitować będziemy.

Gazeta Chicagowska.....dol 5.00

Z Paryża piszą do "Dzien. Pozn.:"

Wśród mnóstwa rozlicznych kwestyi jakie codziennie prawie powstają na parzykciu bruku, do ważniejszych niezawodnie należy sprawa podniesiona przez francuzkich studentów. Lękają się oni konkurencji z cudzoziemcami i radziby byli prawa ich we Francji o ile możności ograniczyć.

Właściwie powiedziawszy jest to kwestya wcale nie dzisiejsza, gdyż jako wpływ patriotyzmu i dążenia do wyłączonej narodowej, jest ona jednym z objawów tego kierunku, jaki bardzo wyraźnym jest we Francji, poczynając od ostatniej wojny. L'alliance française i Ligne des patriotes wiele usiłowaliśmy w kierunku odepchnięcia cudzoziemców uczynili, a dziś rzeczy tu stoja tak, że dla cudzoziemca jeśli nie odznacza się wyjątkowym talentem, wyjątkową wiedzą, lub nie jest w posiadaniu znacznego kapitału, któryby mu przedsięwzięciem ułatwił, znalezienie pracy jest prostem niepodobieństwem. Gniewać się na dążności podobne, lubo one są sprzeczne ze znaną gościnnością i serdecznością francuzką, byłoby nierozsądkiem, gdyż nie dziwnego, że wśród ciężkich warunków życiowych dbają oni przedewszystkiem o siebie i chcą być panami na własnych śmieciach.

Bezpośrednim wynikiem takiego kierunku są właśnie dzisiejsze oświadczenia studentów, a żądania ich zga-

dają się prawie dosłownie z tem, co p. Paweł Bert, będąc przez krótki czas ministrem, miał zamiar przeprowadzić. Mianowicie chodzi o to, aby od cudzoziemców pragnących rozpocząć tutaj studia uniwersyteckie, żądano takich samych kwalifikacji naukowych jak od Francuzów i żeby później wyzyskiwać nabytą naukę wolno im było tylko w takim razie, jeżeli zostaną francuzkimi poddanymi.

Ponieważ posady rządowe dają się we Francji tylko francuzkim poddanym, ponieważ uczony i literat sam talentem swym i wiedzą stwarza karierę, nikogo o pozwolenie nie prosząc, przeto zastrzeżenie to odnosić się może wyłącznie do medyków, którzy poddaństwa nie uzyskawszy, we Francji prowadzą praktykę, bodajby z tego względu, że praktyka w innych krajach nie jest im dozwolona bez zdania specjalnego i miejscowego egzaminu. Nadto na wydziale medycznym studenci już w miarę swych zdolności i dobrze odbytych egzaminów, korzystają z praw, jakie przypadają cudzoziemcom, we Francuzach obudzają zazdrość. Istnieje tu tak zwana instytucya externów i internów. Pierwszy przy znakomitszych przewodnikach kliniki pełnią rolę osób w guście felczerów, profesorów swych nieraz w dygnozie zastępują i w pracy w szpitalu mają obszerne pole do praktycznego stwierdzenia nabytych teoryi. Internów znaczenie jest jeszcze większe, gdyż w nieobecności profesora mają w szpitalu głos decydujący, odbywają wykłady dla swych kolegów i w czasie studiów już stają się powagami, co im na przyszłość praktykę zapewnia. Jak pierwsi tak drudzy za zajęcia swe są płatni, co przy ciężkim studenckim życiu nie jest także bez znaczenia.

W ostatnich czasach kobiety, które najliczniej na medycynę się zapisują, zażądały, żeby dla nich instytucya eksternatów i internatów była przystępna, a lubo żądanie to przeprowadzić się nie dało, jednak obawy studentów wzrosły z tego względu o tyle więcej, że między studentkami Francuzkami stosunkowo jest bardzo mało — trzynastu na ogólną ich liczbę sześćdziesięciu, — odznaczają się one wzorowem życiem i do słuchania kursów uniwersyteckich nie mają odpowiedniego przygotowania. Francuzki, aby do uniwersytetu mogły wstąpić, potrzebują zdać egzamin na Baccalaurat de sciences et lettres, a że na cudzoziemki rygoru tego nie nałożono, pokazuje się ztąd, że między studującymi spotykają się czternastoletnie dziewczęta.

W uniwersyteckiej komisji istnieje na pozór prawo, że każdy chcący wstąpić do uniwersytetu powinien zdać egzamin na baccalaurat francuzki, lub przedstawić odpowiedni równoważnik ze swojego kraju (equivalence), ale protekcje bądź ambasady, bądź wynikające ze stosunków prywatnych, prawo to obejść pozwalają. Ze więc studenci francuzcy, poddani w tym względzie rygorowi, oburzają się, czyż dziwić temu się można?

W tym roku na medycynie w Paryżu zapisanych jest 3950 uczniów uczennic a w tej liczbie jest 550 cudzoziemców i wszyscy oni z kolei w dzienniku "leMatin", który gościnne łamy swe dla kwestyi studenckiej otworzył, protestowali przeciwko owej wyłączonej narodowej.

Polacy, których liczba wynosi trzydzieści głów, na razie nie wiedzieli, jak w obec tego ataku się zachować w liczbie bowiem wymienionych cudzoziemców ich nie wspomniano. Zachodzili więc dwa przypuszczenia: albo Francuzi przeciwko nim, jako narodowi, z którym żyli się od dawna, nie mają żadnych grawaminów; albo, biorąc pod uwagę polityczny ich byt zawisły, nie liczą ich za naród oddzielny, ale podporządkują Rosyanom lub Niemcom. Młodzież nasza, zawsze poczciwa i zawsze gorąca, zwołała zebranie i zdecydowała, że trzeba w

sporze tym jasno odrębność swą nie tyle od Niemców, gdyż Francuzi rzadko ich z nimi łączą, ale od Rosyan wyjaśnić. Zredagowano odpowiednią w tym kierunku notę i do redakcyi "leMatin" ją przesłano. Ale jak to u nas wszystko dzieje się zwykło na połowę i te więc wcale dobrze powzięte zamysły zmiękły i rozchwiały się, kiedy z jednej strony redaktor zaczął dowodzić, że niewłaściwą jest rzeczą drażnić Rosyan, a z drugiej koledzy Francuzi oświadczać poczęli, że Polaków nie mają na myśli, gdyż zawsze i szczerze za braci ich uważali. Ze uczucia podobne u młodzieży francuzkiej nie są kłamstwem i komplementem, mocno w to wierzymy, wszakże dobrzeby było się stało, gdyby sentymencie te publicznie przez prasę się wypowiedziały. Ze nie przyszło do tego, o ile wiemy z boku, wpłynęła na to także ambasada rosyjska, która przez organa urzędowe stanowczo zażądała, aby tej pretestacyi polskiej nie dopuszczano. Ponieważ we Francji dzisiaj o dziennikarstwie niezależnem trudno jest mówić, a tchórzostwo panuje tu wszechwładnie, skutkiem tego nie skonstatowano faktu, który bądź co bądź był obowiązkiem naszej młodzieży.

Przeciwko wystąpieniu francuzkich studentów poważniejsze tutejsze dzienniki zajęły opozycyjne stanowisko, wychodząc z tej zasady, że Francya zawsze chętnie udzielała światła nauki i że na tej drodze przyjąć inny system, byłoby to wprost zrenonsować z przewodniczącego stanowiska. Jeżeli jednak sprawa przyjdzie przed parlament co ze wszech miar jest prawdopodobne, zaściankowość i zacziśnienie się we własnych interesach zastąpią ten obszerniejszy pogląd na rzeczy.

"Le Figaro" rozpuścił tu pogłoskę, że ks. Bismark po skończeniu konferencyi afrykańskiej, a więc około 14go stycznia, odprowadzając żonę swą do Włoch, przyjedzie do Paryża i zabawi tu trzy dni. Nie przeczymy, że ze strony ks. kanclerza byłoby to fakt niesłychanej odwagi, ale o ile wiadomości zasiągnięte z dobrego źródła nas pouczają, jest to prosta kaczka dziennikarska. W ambasadzie niemieckiej rzeczywiście apartament dla gości są przygotowane, ale o przyjeździe księcia Bismarka nic tutaj nie wiedzą, a oczekują jedynie księcia Meinigen.

Z niewyczerpanej humorystycznej teki lwowskiego *Szczutka* przytaczamy następujący wiersz, zatytułowany: "On się nie boi całej Europy":

Żelazny książę ruszył konceptem
I niewolniczej gawiedzi swojej
Z całą "powagą stanu" oznajmił,
Ze się Europy całej nie boi.

Schylli kornie czoła milczące
Dziwiąc się księciem potężnej sławie
Zwłaszcza, gdy dodać raczył z przekazem:
— "Czyliż więc o was mam być w obawie?"

On się Europy całej nie boi!
Tak wieść stęgłona niosła wciąż dalej;
Wieść bieglą chyżo, wszyscy z kolei
Germańskiej groźby milcząc słuchali...

Lecz czemuż, książę, kiedy dziecina
W Poznańskim polskie przemówi słowo,
Twój trójwłos siwy strachem się jeży
Nad "niestrwożoną" "spokojną" głową?

Dlaczego, jeśli ksiądz słowo boże
Polskim wyrazem głosi w narodzie,
Pot strachu nagle skroń twą oblewa
I trwoga umysł żelazny bodzie?

Dlaczego, jeśli kmięć polski nie chce
W "Schulzego" przechrzcić się z Mateusza,
W obec takiego drobnego faktu
Ucieka w pięty wielka twa dusza!

Przemózny książę, powiedz: dlaczego
Na ich wspomnienie gną ci się stopy?
Czemu się boisz takich "drobnośtek",
Gdy się nie boisz całej Europy?

Przemózny książę! Książę, Maciek, dziecię
Toć to nie strachy, toć to nie czarci;
Więc gdy przed nimi drżysz, świat pomyśli,
Że i my musimy być też coś warci.

Ucisk Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

(Ciąg. dalszy)

2. Z zapisów biskupów i różnych osób przybyło: 17) w roku 1450 Anastazy Bedigodonysewa darowała majątek swój Tołoczyski 150 wlok; 18) w roku 1495 biskup Tabor nadał majątki swe rodowe Ławaryszki i Łyntupy 195 wlok; w roku 1540 wojewoda wileński Wojciech Gasztold funduje w rezydencji swej Gieranonach infułę i na utrzymanie przy swej kolegiacie infułę i 8 księży wyznacza z kolosalnego swego majątku (300 wsi i 75 miast) 20 wsi z folwarkami ogółem obszaru 2000 wlok; 20) w roku 1557 biskup Waleryan Protaszewicz funduje ołtarz św. Krzyża pośrodku katedry wystawiony i na utrzymanie przy nim kapłana, któryby jednocześnie był kanonikiem katedralnym, zapisał swój majątek Borodzie z 5 folwarkami: Niefiedowice, Torokańce, Czerniechowie, Szymonowice i Brasewice 230 wlok; 21) Jacyś państwo Rakowscy na utrzymanie kaplicy przy zakrystyi 7000 złotych w roku 1618; 22) W roku 1625 biskup żmudzki Stanisław Kiszka, chcąc s'bie zyskać kapitułę, darował jej swój majątek Hoduciszki 1000 wlok obszaru mający. 23) W roku 1626 biskup Eustachy Wołłowicz uposaża swoją kaplicę biskupią św. Piotra, pod chórem w katedrze zbudowaną, majątkiem Bożyn w powiecie Oszmiańskim 160 wlok mający na utrzymanie przy niej 7 księży; 24) w roku 1634 ks. Wojciech Żabiński, prałat, kantor na majątku Czabiszki pod Wilnem zapisał 20,000 złotych, jako żelazny fundusz na utrzymanie muzyki katedralnej. 25) W roku 1671 Mikołaj Stefan Pac, były wojewoda wileński, a w owym czasie będący biskupem wileńskim, na utrzymanie przy katedrze bractwa N. Panny zapisał 20,000 złotych. 26) Dnia 15 maja 1693 Aleksander Kalecki jako fundusz kanonika kancelarza na majątku wojewody Krzysztofa Radziwiłła Jaszuny pod Wilnem 15,000 złotych zapisał. 27) W roku 1759 biskup wileński Michał Jan Zienkowiec daruje kapitulę dobra swe rodowe: Rogoszczyzna i Ejtwidziszki 140 wlok mające jako uzupełnienie fundacji poprzednika swego biskupa Jerzego Tyszkiewicza dla drugiego sufragana białoruskim zwanego, na uposażenie którego biskup Jerzy Tyszkiewicz jako żelazny fundusz na dobrach swoich rodowych 50,000 złotych zapisał. W roku 1525 król Zygmunt I chce dopomóc synowi swemu pobocznemu Janowi, którego młodzieńcem 17-letnim na biskupstwie tem osadził, za zezwoleniem papieża ufundował pierwszą sufraganią, której biskupowi stałe tytuł methanejskich mieł. Na uposażenie tego biskupa nadał dobra Mile i Zadziwo z 5 folwarkami 480 wlok obszaru. 29) W roku 1618 biskup Eustachy Wołłowicz założył archidjako-nat białoruskim zwany, będący później uposażeniem sufragana białoruskiego. Fundacyi tej nadał dobra swe rodowe Rukojnie i Parafianowo 650 wlok obszaru mające. 30) W roku 1760 biskup Michał Zienkowiec na utrzymanie nabożeństwa w kaplicy katedralnej św. Karola Boromeusza 25,000 złotych zapisał. 31) Tenże biskup tegoż roku zapisał jeszcze kapitulę: 20 tysięcy na utrzymanie dwóch kleryków, 20 tysięcy złotych na utrzymanie kaplicy św. Stefana, 20 tysięcy na księży emerytów, 16 tysięcy na pomnożenie funduszu wikaryuszów katedralnych i 10 tysięcy złotych jako fundusz ubogich, co rok z 6 prc. dochodu na wsparcia służyć mający. Nakoniec w roku 1807 biskup Jan Nep. Kossakowski na kaplicę św. Jana Nep. 20,000 zł. zapisał. Wyliczyłem tu 32 fundacje znaczniejsze, ale one ani czwartej części nie stanowią z pomniejszych zapisami.

Jak z tego widzimy, kapituła miała w majątkach ziemi: a) z nadań królów 11,865 wlok, z nadań zaś biskupów i świeckich osób 5005 wlok, razem 16,870 wlok, w kapitałach: a) z nadań królów 15,000 dukatów, w czynszach z Witebska co rok po 4000 zł. — b) z nadań biskupów i świeckich osób 245,000 złotych. — Że jednak cyfry tu podane są bardzo niedokładne i nad miarę szczerze, niech służy ta okoliczność, potwierdzająca ogrom dochodów z samych zapisów, poczynionych przez królów, biskupów i osoby świeckie na utrzymanie nabożeństwa i okazałość przy fundowanych przez nich kaplicach katedralnych, że w r. 1621, zatem

przed 263 laty, za biskupa Eustachego Wołłowicza każdy z 15 członków kapituły, oprócz osobistych dochodów, jakie pobierał z dóbr, do beneficjów przez się dzierzonych przywiązanych, za sam tylko udział w obowiązkowym chórze kanonicznym policzał tygodniowo z kasy kapitulnej po 100 kop groszy litewskich tj. po 1000 zł., gdyż kopa groszy litewskich w owe czasy wyrównywała sumie 10 złp.

Każdy więc prałat i kanonik, jeśli tylko co dzień brał udział w chórze, pomijając jego specjalne ogromne dochody z majątków, po 600 talarów miesięcznie czyli po 7200 talarów rocznie za same nabożeństwo pobierał. Tak będąc uposażeni, nie dziwnego, że kanonicy wileńscy nie tylko w swych majątkach kapitulnych, ale nawet Jezuitom, misjonarzom i Pijarom wspinała kościoły murowane wznosili.

Wikaryuszów z fundacyi biskupa Tabora, przy kaplicy biskupią zwaną, i wyłącznie dla ich obsługi fundowanych w r. 1495, winno być siedmiu, a prócz tych na mocy statutu kapitulnego przez biskupa Jana, syna Zygmunta I. w r. 1521 nadanego, winno być 12, dla których utrzymania specjalny fundusz był wyznaczony.

Odtąd przez całe długie wieki brzmiała katedra wileńska od samego rana (3 godz.) aż do 8 wieczora odgłosem śpiewów, organów i dzwonów, a w porządku i ścisłości nabożeństwa żaden zakon jej nie przewyższył. Porządek zaś codziennego nabożeństwa od Zygmunta I. zaprowadzony był taki: O godzinie 3 po północy wychodziła msza śpiewana w kaplicy św. Trójcy nad grobami fundatorów katedry Witolda, jego żony Anny, jego brata Zygmunta Kiejstutowicza, brata Jagiełły Świdrygiełły, księcia Korygajły Olgierdowicza, Aleksandra Wiggunda, ulubionego brata Jagiełły, Anny Światosławówny księżnej Smoleńskiej, króla Aleksandra, królowej Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta, córki cesarza Ferdynanda, Barbary Radziwiłłówny, drugiej żony Zygmunta Augusta. Nabożeństwo to co dzień za spokój ich dusz się odbywało. O godzinie 4 wychodziła wotywa śpiewana w kaplicy św. Krzyża z funduszu wojewody Wojciecha Gasztolda. O godz. 5 ośmiu księży mansjonarzów w kaplicy N. Panny choralnym porządkiem śpiewali kurs do Matki Boskiej, w końcu którego o godzinie 7, dzwoniło na wotywę śpiewaną, w spolicie Gaudeamus zwaną a w teje kaplicy odprawianą. O godzinie 9ej w kaplicy św. Kazimierza jeden z prałatów śpiewał mszę, „Salve Sancta Parens” zwaną, przy asyście 8 mansjonarzów parentystami zwanymi i osobno uposażonych. Po tych mszach głównych następowały inne ciche i śpiewane, a tych codziennie sami księża katedralni z obowiązku 30 jedna po drugiej odprawiali musieli. W południe, gdy wszystkie msze odprawiono, przychodził psalterzyści, których stałe bywało 12, tych obowiązkiem było śpiewać aż do godziny 3 z południa porządkiem choralnym pięć psalmów pokutnych. Gdy słońce zbliżało się ku zachodowi, księża mansjonarze w kaplicy N. Panny śpiewali nieszpory i kompletę; jednocześnie zaś w innych kaplicach już to przez kapłanów, już przez bractwa świeckie śpiewane były litanie, koronki lub pieśni pobożne.

Wspominam o tym porządku codziennego nabożeństwa, przez 300 lat ściśle zachowywanym, by przypomnieć, że fundusze religijne naszych przodków, choć bogaciły kler je obsługujący, jednak wymagały pracy i poświęcenia.

III. Seminaryum biskupie pierwszy wyposażył bp. wileński, kardynał Jerzy Radziwiłł w roku 1581 nadając majątki Korkożyski pod Wilnem 50 wlok, Kołpienica wielka i mała pod Nowogródkiem 80 wlok; Łuki, Ostrowite, Wozgieliszki i Postawy 220 wlok, kamienicę w Wilnie Stemplową zwaną, oraz część dochodu plebanii w Nowogródku co rok w sumie 8000 złotych. — W r. 1604 niejaki Wojciech Przetocki testamentem 1000 czerw. złt. zapisał. — W roku 1605 kanonicy Mikołaj Niemceznowicz i Stanisław Gorrecki 2500 dukatów, — w r. 1807 zaś kanonik wil. Ambroży Bejnart 1200 czerw. złt. zapisał. W r. 1760 bp. M. J. Zienkowiec 20,000 złt. testamentem przekazał. — Seminaryum tedy wileńskie posiadało ziemi 350 wlok, i w kapitale żelaznym rocznego czynszu z plebanii nowogrodzkiej i kamienicy „Stemplową” zwaną w Wilnie na

kapitał, miało fundusz około 300,000 złotych.

IV. Uposażenie duchowieństwa parafialnego było tak bogate, że podobnie wielkich majątków na całym obszarze ziem polskich przy kościołach parafialnych małomiasteczkowych lub wiejskich się nie spotyka. — W bogactwie uposażenia szczególnie uderzają fundusze Jagiełły i Witolda. Wymienie wszystkie po szczególe, uogólniając w jednej sumie resztę aby nie nużyć czytelnika, ciekawych zaś szczegółów, gdy zechce ich poszukać, znajdzie w odpowiednich źródłach. — Do pierwszych tedy fundacyi należą kościoły parafialne: Niemenczyn, Mejszagół, Miedniki, Krewo, Obolce, Hajna, Lida, Wilkomierz, Oszmiana, i Bystrzyca, tym Jagiełło na uposażenie po kilka lub parę okolicznych wsi wyznaczył do 1500 wlok ziemi nadając. — Bohater Litwy Witold wystawił i wyposażył kościoły i parafie: Troki, Grodno, Kowno, Wołkowysk, Nowogródek, Goniadz, Rohotna, Merecz, Punie i Doruniszki do 1800 wlok ziemi im nadał. — Wszystkie te fundacje stanęły w latach 1387—1397. W latach następnych, aż do r. 1429 stawia Witold i hojnie uposaża kościoły w Nowych Trokach nadając mu majątek. Bezdzierz na Polesiu 150 wlok mający kościół ten w r. 1522 Zygmunt stary po nowem uposażeniu przez Wdę Gasztolda w 20,000 dukatów zamienił w kolegiatę osadziwszy przy nim 6ciu księży. — W Brześciu Litewskim pierwsza żona Witolda Marya Praksesta 3 wsie 85 wlok mające darowała. — W roku 1418 król Jagiełło w dawnej pogańskiej stolicy Litwy Krewie wystawił kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w 30 wlok ziemi opatrzywszy, — w 50 lat potem jeden z Gasztoldów zbudował przy tym kościele kaplicę a na utrzymanie w niej nabożeństwa Anna wdowa po Jerzym Gastoldzie dwie wsie: Niewieryszki i Wrebiszki z 80 włokami roli zapisała. W r. 1495 w drugiej stolicy pogańskiej Litwy zbudowany przez Jagiełłę i uposażony kościół Anna wdowa Bohdanowa Korojewa powiększyła i nadaniem mu 30 wlok ziemi pomoczyła. Tak więc już za pierwszych 4 biskupów wileńskich parafie tu wymienione posiadały 4645 wlok ziemi 20,000 dukatów w kapitale. „Status Dioeceseos Vlnensis” za r. 1773 za rządów biskupa Massalskiego wykazuje 507 kościołów, z których 422 probostwa a 85 filialnych, uposażonych w 15,650 wlok z dochodem rocznym na utrzymanie samych proboszczów i wikaryuszów 1,609,505 złt. co podług dzisiejszej ceny pieniężnej tyłu rublom asygnacyjnym się równa. — Że zaś samego duchowieństwa parafialnego w owym roku było 422 proboszczów i 456 wikaryuszów, czyli razem 878 osób, wypada więc, że każdy z nich w przecięciu po 1800 złt. czyli jak na dziś tyleż papierków rublowych pobierał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rehabilitacya Artura Görgeja.

W No. 4 Gaz. Chic. podaliśmy opis odwiedzin jednego ze współpracowników *Budapester Tagblatt* u Görgeja — u tego „zdrajcy” swej ojczyzny, który przez lat oto blisko czterdzieści nosił spokojnie i cicho na swoim czole stygmat potępienia publicznego. Streszczając wrażenie rozmowy z Görgejem, oceniliśmy ją — jakby wiedzeni przecuciem jakimś — zbyt może po-błażliwie i o ile podobna w takich razach, niemal sympatycznie dla nieszczęśliwego starca, który przez cały ciąg poruszanych przez korespondenta pytań najdrażliwszych, raz tylko jeden dał się unieść namiętności odwetu, powiadając: „Nie wszystkie wszak jeszcze wystrzeliłem naboje!” a który, w innym znowu miejscu, z dziecinną prawie rezygnacją, z czarującą prostotą zacnego serca mówił: „Koszt jest wielkim, zdolnym i godnym podziwu mężem, ale także nie jest on Bogiem!” Z pewnością, że nie jest. A jednakże, rehabilitacya przyszła nareszcie; z Koszutem czy bez niego, przyszła ona nareszcie, a tak doraźna i rzetelna, jak długim, straszem i pogębieniem było posadzenie. Aniśmy się spodziewali, żeby to mogło być nastąpić tak szybko, a w takiej formie uroczystej i tak stanowczo. Jakże to pokrzepiające! Jak błogie dla dusz, cierpiących gdziekolwiek, a mających prawo uczciwie wyrzec z Görgejem: „Zdejmcie przekleństwo i

hańbę z głowy starca, co walcząc za swe ideały, za wolność i ojczyznę, — sto razy piersi swoje wystawiał na groty!...”

Cały przebieg akcji rehabilitacyjnej, treść dokumentu i doręczenie go „zdrajcy”, podajemy tu tak, jak je znaleźliśmy w pismach, stojących bliżej wypadku i bliżej o istocie rzeczy poinformowanych.

W maju zeszłego roku koła wojskowe i parlamentarne, należące niegdyś do wypadków 1848—49, zajęły się roztrząsaniem pytania: czy złożenie broni pod Vilagos było zdradą, jak to powszechnie utrzymują, i czy główna wina tego smutnego wypadku w węgierskiej wojnie o wolność ciąży istotnie na głównym dowódcy Arturze Görgeju. Kwestya ta rozbiegana była początkowo w kołach prywatnych, później dopiero stała się tematem rozpraw kół szerszych, a myśl, iż złożenie broni pod Vilagos nie było zdradą, występowała coraz dobitniej. Nie brakło nawet głosów, które utrzymywały, iż Görgej spełnił obowiązek patriotyczny, podyktowany żelazną koniecznością, i że z zasady złożenie broni uchwalone na zwyczajnej radzie wojennej, nie może dowódcy oskarżać o zdradę. Skoro myśl ta coraz więcej znajdowała zwolenników, postanowiono podać ją do wiadomości i wszystkich towarzyszy broni i za zgodą ich ogłosić manifest, któryby zrehabilitował tak długo niesłusznie oskarżonego Artura Görgeja. Myśl ta przyszła do skutku. Wydano manifest w dwóch egzemplarzach. Jeden wręczono Görgejowi, drugi deponowano w muzeum narodowem, aby był świadkiem bezstronnym przed trybunałem dziejów. Treść manifestu da się w krótkich słowach skreślić.

Podpisani brali czynny udział w walce o niepodległość. Szeregi ich coraz więcej się przerzedzają. Niezadługo zabraknie ludzi, którzy będą w stanie jako naoczni świadkowie, złożyć świadectwo zgodne z prawdą, a wolne od uprzedzeń. Nim wstąpią do grobu, chcieliby przostawić potomności wiarogodne świadectwo, chcieliby oddać sprawiedliwość mężowi, który od jesieni r. 1848 do 13 stycznia 1849. był jednym z najgłośniejszych wodzów wojsk węgierskich; który wskutek swoich znakomitych zdolności przez cały przeciąg krwawej kampanii cieszył się miłością i zaufaniem żołnierzy, i który mimo nieustających nieporozumień i sprzeczek, aż do końca na czele armii pozostał. Mężem tym jest Artur Görgej, który zdaniem podpisanych — w najtrudniejszych sytuacjach wiernie służył ojczyźnie.

Manifest rozbiega następnie szczegółowo warunki, wśród których złożenie broni nastąpiło i oświadcza kategorycznie, iż złożenie broni pod Vilagos wobec przeważającej liczby nieprzyjaciół nie było zdradą, nie było czynem, piętnującym hańbą oręż węgierski, nie było występkiem patriotycznym, lecz było owszem ludzkim zakończeniem niepotrzebnego krwi rozlewu.” Co się jednak stało po złożeniu broni, co działały, z jednej strony potęga rosyjska, z drugiej zaś chęć zemsty, co z dwóch stron przyczyniło się do obalamucenia poglądów i pogwałcenia narodowych stosunków, to zależało już od dowolności zwyciężkich obozów; za to nie można żadnego węgry czynić odpowiedzialnym.

Sporządzono tedy manifest ów, noszący datę Buda-Peszt, 30 maja 1884, w 2 egzemplarzach, z których jeden, jak nadmieniliśmy, wręczono dyr. muzeum Franciszkowi Pulsy, drugi zaś Görgejowi. (Dokumenty te mają jeszcze rok cały pozostać u notaryusza, aby mogły być podpisane i przez tych, którzy dotąd nie mieli sposobności tego uczynić.) Wręczenie manifestu Görgejowi odbyło się 23 z. m., w południe. Komitet, zajmujący się wręceniem, zostawał pod przewodnictwem Władysława Kovacha, a składał się z panów: Józefa Kasonyi, dr. Theodora Bakodyego, Zygmunta Mikara i Karola Vándnia. Kovach przemówił w te słowa: „Wielce szanowny jenerale! Pozwól, że bez wszelkich frazesów wręczone ci ten dokument, który liczni towarzysze podpisali, wyrażając przez to tylko opinie swoje o twych czynach w walce o niepodległość. Wiemy dobrze, że znajdując się towarzysze, którzy być może z nami się nie zgodzą i właśnie dlatego uważaliśmy za nasz obowiązek, sąd nasz głośno i publicznie objawić, i ciebie o tem uwiadomić. Spodziewamy się, że niezadługo przyłączy się

wszyscy do naszych poglądów. Jest naszym życzeniem, aby ta wiara, aby ta nadzieja, jak najrychlej się spełniła, życzymy sobie tego w interesie honoru węgierskiej walki o niepodległość i w interesie prawdy historycznej. Przyjm, czcigodny jenerale dokument ten, jako rękojmię naszego poważania."

Görgej, rozczulony do głębi, odpowiedział: "Trzydzieści pięć lat mija już od chwili, kiedy się z wami, szanowni towarzysze, rozstałem. Przez trzydzieści pięć lat żyłem przekonaniem, iż nie powinienem być robić różnicy między obowiązkiem a obowiązkiem, że jeżeli zadość uczynięm obowiązku, przysięgającemu sławę, to nie mogę cofnąć się przed obowiązkiem, który zagraża mojej dobrej opinii. Przez tych trzydzieści pięć lat podtrzymywała mnie nadzieja, że ci, którzy mnie lepiej znają, poważania swego mi nie odbiorą. Z temi przekonaniem w sercu poddałem się ciężkiemu losowi, zdecydowany zakończyć ten żywot pod ciężarem oskarżenia o zdradę stanu. Poddanie było tak zupełne, iż gdybyś się byli przed wystosowaniem manifestu po radę do mnie zgłosili, byłbym wam doradzał zaniechanie wszelkiego wyjaśnienia. Jednakże oświadczenie to dowodzi, że ci wszyscy, którzy odważyli się nazwiska swoje w obronie mojej sławy podpisać, działali jako odważni patrioci. Witam tedy radośnie tę odwagę, wynikającą z obowiązku patriotycznego; witam ją, bo chociaż ilość zapasników obu obozów nierówną jest może, chociaż nierówna broń, którą walczą, to przecież tuszę ze względu na zwycięstwo tej chwili, iż szala przeważa się na naszą stronę. Nie dziś, nie jutro, ale kiedyś przecie zwyciężymy; bo naszym hasłem to ten sam okrzyk, z którym przed 36 laty za oręż chwytaliśmy: "za honor narodu, za cześć jego." Przyjmijcie, szanowni towarzysze, serdeczne dzięki. Wzrusza mnie to do głębi, iż tym samym szcukiem darujecie mnie w dniach smutku, jaki mieliście dla mnie w lepszych dniach przeszłości. Sporo czasu przesunęło się koło nas; stoimy nad grobem z oświetlonym włosem. Chcielibyście przed śmiercią pożegnać mnie uprzejmym słowem. Wezmę je do grobu jako balsam, ukajający zachód życia..."

Karol Vadnai, członek komitetu, zakończył uroczystość wręczenia manifestu kilkoma słowami, którymi starał się przekonać Görgeja, iż znaczenie manifestu bardzo dodatnie pociągnie za sobą skutki, bo opinie zacnych patriotów i wykształconych strategów, stojących dzisiaj po stronie jenerala, zmieniają kiedyś mylnie zdania towarzyszy. Jenerał Görgej uśmiechnął się do członków komitetu, i tem zakończyła się uroczystość rehabilitacyjna, która na wszystkich obecnych głębokie wywarła wrażenie.

Z Poznańskiego piszą do "Kraju."

Nowa reprezentacja nasza w sejmie rzeszy niemieckiej, pełni obowiązki swe gorliwie i sumiennie. Nasamprzód postawie nasi podali do wspólni z frakcją katolicką wniosek humanitarnej doniosłości, domagający się ograniczenia czasu roboczego dzieciom i kobietom po zakładach fabrycznych. Następnie, co już rzecz bliżej i bezpośredniej nas obchodząca, wnieśli, popierając wniosek Munkla i Reichauspregera, o zaprowadzenie apelacji przeciw wyrokom izb karnych sądów ziemiańskich, kto zna choć trochę położenie naszej prasy i oskarżonych o jakiegobądź przestępstwo, mające najodleglejszą styczność z polityką; kto się przypatrzył smutnej bezradności nie posiadających niemieckiego języka, chłopów naszych przed sądami dzisiejszemi, pojmie, coby to za dobrodziejstwem było zaprowadzenie owej instancyi apelacyjnej od wyroków, które dzisiaj żadnej apelacji nie dopuszczają..... Za najważniejszą przecież, a z chwilą niemal zwołania sejm, podjętą czynność reprezentacji naszej uważać należy ponowienie bez żadnej zwłoki przeszłorocznego wniosku p. Leona Czarlińskiego, o uznanie praw języka polskiego w sądownictwie ziem dawniej polskich. Wniosek ten przedłożony sejmowi, jak powiedziano, już w przeszłorocznym kadencji, umotywowany wymownie i gruntownie przez ówczesnego wnioskodawcę, nie przeminął bez wrażenia i powodzenia. Przyjęty dobrze przez większość sejmową, uznany jako słuszny w wielu swych punktach, został oddany komisji osobnej, która elabo-

rat swój tak późno wygotowała, że sprawa do kompletu sejmowego wrócić już nie mogła. Ponowienie wniosku w obecnej kadencji było więc konieczne i zapowiada nie być zupełnie bezowocnem, a reprezentacji naszej należy się wszelkie uznanie, że sprawę w pierwszych niemal dnia rozpoczęcia sejmowych czynności podjęła.

Prócz tego miała reprezentacja sposobność wystąpić i na trybunie w obronie własnej sprawy. Nie wątpię, że już zładnąd doszło was echo dyskusji nad wnioskiem Windhorsta w sejmie niemieckim z powodu oryginalnej i charakterystycznej argumentacji, z jaką w ciągu niej wystąpił książę kanclerz niemiecki. Jak wiadomo domagał się wniosek Windhorsta zniesienia tak zwanego prawa bannicyjnego przeciw księżom wykonywującym "bezprawne" funkcje duchowne, prawo, które, jak to twierdzi ks. kanclerz, może być martwą literą dla katolików niemieckich, ale które nam się już w wielu przypadkach dało mocno we znaki, i dla nas dotąd martwą literą być nie przestało. Do tej chwili jeszcze jest wielu księży wydalonych z W. Ks. Poznańskiego drogą administracyjną i nie mających pozwolenia powrotu. Świeżo teraz dopiero wydano z całego obszaru poznańskiego niejakiemu księdzu Barcikowskiemu, obwinionemu o owe "bezprawne" odprawianie kościelnych funkcji. Pominąwszy wszystkie te okoliczności, nabrała dyskusja nad Windhorstowym wnioskiem specjalnej doniosłości dla nas i dla naszej reprezentacji przez rolę, jaką nam w całej tej sprawie przetrząsał sam książę kanclerz. Oświadczył wyraźnie i kategorycznie, że chętnie zniósłby prawo bannicyjne, gdyby tu chodziło o Niemców, ale że całą trudność stanowi położenie rzeczy w ziemach zamieszkałych przez żywo polski, i że tam wymaga konieczność własnej obrony utrzymywania podobnej wyjątkowości ku powściągnięciu agitacji politycznej polskiej. Rozumie się samo przez się, że podobne "prawo" nie odpowiadało nigdy zamierzonym celowi, choćby nawet owa "agitacja", której nie ma, rzeczywiście była. Oczywiście ta jest tak dalece nikomu niewątpliwą, że z wyjątkiem prasy oficjalnej, reprodukcją bez komentarzy mowę kanclerską, nie było dziennika niemieckiego, któryby jej stanowisko był podzielał. Nie uczyniła tego nawet znana przecież z nieważności do nas *Posener Zeitung*. Tem naturalniejszy więc i konieczniejszy był obowiązek naszej sejmowej reprezentacji nie dopuścić, aby podobna zaczepka pozostała bez odpowiedzi. Dwoch jej członków, przewodniczącemu obecnie sejmowemu kołu polskiemu, p. Teofil Magdziński i uczestniczący w niem poraz pierwszy, młody deputat, p. Ludwik Graewe, zabierali przy tej sposobności głos, odpierając wycieczki księcia kanclerza i przemawiając za Windhorstowym wnioskiem, a głos drugiego z nich mianowicie pozostanie pocieszającym dowodem, że jeżeli koło sejmowe polskie nie zyskało, to z pewnością nie straciło nic na odświeżeniu dawnego swego składu nowymi żywiołami...

Co się tyczy miejscowego naszego życia, zbiega się wyjątkowo właśnie teraz kilka szczególnych okoliczności, aby je nieco rozruszać i urozmaicić. Nasamprzód jest wystawiony ciągle jeszcze, a od kilku tygodni na wielkiej sali Bazaru, Matejki "Hold pruski", ścigający mimo niekorzystnej pory i małego w te czasy zjazdu, niezwykle liczną, jak na Poznań, liczbę zwiedzających. Nie ostatnią pośród nich cyfrą figurują miejscowi Niemcy, a poznańskie dzienniki niemieckie zamieszczają o znakomitom dziele polskiego mistrza nader korzystnie ocenienia. Dalej, wyprawilo tutejsze Towarzystwo muzyczno-literackie Stella, dnia 30 listopada, w gmachu teatru polskiego, zwykłą, tak zwaną "uroczystość Mickiewiczowską". O uroczystości tej nie wspominam dla tego, że na niej deklamowano te i owe, różnej wartości wiersze, lub że odśpiewano czy odegrano te i owe utwory muzyczne. W czem natomiast, według nas, główna zasługa i wartość owej uroczystości Mickiewiczowskiej, to, że od roku do roku jest miarą postępującego interesu, jaki pośród naszych warstw ludowych miejskich sobie zyskuje świadomość narodowa, znajomość i zamiłowanie rzeczy i utworów rodzimych. Kto znał taki Poznań choćby tylko przed dwadziestu laty, a kto mu się przypa-

trzy dzisiaj, tego nie może nie uderzyć bijąca w oczy różnica, jaką przedstawia usposobienie jego uboższego społeczeństwa. Liczba 3,000 obecnych na uroczystości Mickiewiczowej jest zapewne nader pod tym względem wymowną. Prócz tego, zdarzył zbieg okoliczności, że w obecnej porze zjechał do nas z odczytami o jenerale Chłapowskim słynny autor "Dziejów sejmów czteroletniego", książę Walerjan Kalinka. Temat, jaki sobie obrał książę Kalinka, wymaga nie mniej znajomości naszych stosunków, ile zręczności i taktu. Jesteśmy mocno zaciekawieni, jak się prelegent z tych wszystkich trudności wywiąże, a nieomieszkamy zdać wam bezzwłocznie sprawę z wrażen, jakie odczyty te na naszej publiczności sprawią...

Najstosowniej poro i najbliższej sąsiadują z przedmiotem tych odczytów zwykle czynności i posiadzenia naszego Towarzystwa przyjaciół. Na ostatnim posiedzeniu wydziału historyczno-literackiego, usłyszeliśmy odczyt przerastający wartością swą naukową zwykle, z jakimi się często spotykamy. Otóż znany zaszczytnie ze swych licznych, źródłowych prac nad dziejami archidiecezji gnieźnieńskiej i biskupstwa poznańskiego książę kanonik Korytkowski odczytał część swej obszernej, na autentycznych dokumentach opartej, monografii o prymasie Uchańskim. Znana w dziejach naszych postać prymasa Uchańskiego, jako dygnitarza skłaniającego się ku reformie religijnej, dążącego do wytworzenia kościoła narodowego polskiego. Podobna dążność wprowadziła Uchańskiego wówczas już w zatarg z Rzymem, i takowa czyni go do dziś dnia osobistością wstrętą historykom, stojącym na stanowisku prawowierności katolickiej. Różnica ta zasadniczych zapatrywań i dążeń nie byłaby przecież zdolną podać w wątpliwość moralnej wartości charakteru Uchańskiego. Tymczasem dowiódł ks. kanonik Korytkowski, że Uchański, pominąwszy jego stanowisko religijne i polityczne, był przedewszystkiem ciemiężcą ludu wiejskiego w dobrach prymasowskich, a nie dość i na tem jeszcze, że ma na swoim sumieniu różne inne czyny, które się nie dają pogodzić z przykazaniem najwzajemniejszej moralności i uczciwości.

ROZMAITOŚCI.

Kałmucy są najniewinniejszym narodem na świecie. Zawsze uśmiechnięty, zawsze zadowolony z siebie i świata kałmuk żyje najokropniej. W kibitce brud i ubóstwo, poza kibitką praca w wodzie zimą i latem. Kałmuk wierzy jak dziecię w świętość swych kapłanów, giljunami zwanych, którzy go wyszukują, i w świętość swych klasztorów, które się jego majątkiem ustawicznie bogacą, a w których młodzież na giljunów się kształci. Jeżeli giljunowi podoba się koń innego kałmuka, przystępuje do niego i powiada: "Przyjacieliu, koń ten sprawi ci wiele zmartwienia i sprowadzi nieszczęście!" Kałmuk blednie, zeskakuje z konia i oddaje go giljunowi z słowami: "Ocal mnie od nieszczęścia!". Inny kałmuk zachorował. Przywołują giljuna, który przypatrzywszy się popiołowi na ognisku lub wodzie w naczyńiu, woła uroczystym głosem: "Bracie, choroba twoja pochodzi od twego cennego wołu!" Wół wędruje natychmiast do zagrody giljuna. Jeżeli kałmuk umrze, nie przechodzi majątek jego na żonę i dzieci, lecz na klasztor. Cóż dziwnego więc, że naród ten taki ciemny i biedny!

Konkurencja. — Paznokcio-grafia ustąpi wkrótce miejsca... noso-grafii! — Mówiono dawniej: Powiedz mi z kim przystajesz — a powiem kim jesteś! — Mówić teraz będą: "Pokaż mi nos, a powiem jaki masz charakter." — Obecnie zatem sądzić będą ludzi... z nosa. Adepci tej wiedzy utrzymują, że nos powinien być... jak największy! Nos długi jest oznaką zasługi, geniuszu. Cezar, Napoleon, mieli duże nosy, a skoń zawiązała swoją inteligencją... olbrzymiemu nosowi. Nos prosty jest oznaką poważnego i sprytnego rozumu, nos orli skłonności do awantur, nozdrza rozwarte oznaczają namiętność, nos z przedziałem na końcu — dowód dobroci. — Nos miał św. Wincenty a Paulo. Nos mięsisty i kabłąkowany jest oznaką sro-

gości i despotyzmu. Nosy takie były własnością Katarzyny de Medicis i królowej Elżbiety. — Nos wązki oznajmia dowcip i ironię — są to nosy poetów, marzących i krytyków. Nos zadarty — oznacza płytkość rozumu — i lekkomyślność. Nos biały jest dowodem egoizmu i zimnego serca. Nos czerwony... Gambinusiel! odpowiedz! — Biada wam nosy... Odkrywacie charakter człowieka. — Ręko-grami wywinąć się można wobec znawców, wkładając rękawiczki — ale przed noso-grafią w jakiz się sposób ustrzedz? Niepodobna przecież nosić nosów jak parasoli... w futerałach!

O jedną żonę za wiele. — Pewien misjonarz z kraju Kannibalów opowiada następujące zdarzenie: W towarzystwie dwóch żon stawia się ludożerca i prosi o ochrzczenie. Misjonarz odpowiada mu, że sakramentu nie może mu udzielić, ponieważ religia chrześcijańska nie pozwala wielożenstwa. Po dwóch tygodniach przychodzi kandydat na chrześcijanina już tylko z jedną żoną i ponawia swą prośbę.

— Cóż zyskałeś z swą drugą żoną? — zapytuje misjonarz.

— Zjadłem ją, — odpowiada katechuman, z najniewinniejszą miną w świecie.

W letargu. Pod wpływem paniki, wywołanej cholera w Włoszech, zaszły tam dwa wypadki pogrzebani żywcem, a dwa letargu, którego następstwem była śmierć rzeczywista. Dr. Kurtz z Wenecji donosi, że pewien chory na cholera w Neapolu, w stanie pozornej śmierci pogrzebanym został, znaleziono bowiem trumnę zgruchotałą, z której wystawały nogi nieboszczyka; inny chory był tyle szczęśliwym, że w drodze na cmentarz obudził się, uratowano go i dotąd cieszy się najlepszym zdrowiem. Dr. Canepa w Genui, zachorował i umarł — pozornie. Ciało mniemanego nieboszczyka, po skonstatowaniu śmierci, owinięte w prześcieradło, przez sześć godzin spoczywało w pokoju, który tymczasem objano kirem, poczem nieboszczyk powstał, udał się do przyległego pokoju i gorzkie robił wyrzuty przerażonej rodzinie, że go samego, w ciemnej izbie pozostawiono. W kilka godzin potem umarł. Podobny wypadek zdarzył się z dzieckiem, które w cztery godziny po letargu, zmarło rzeczywicie.

Biały niedźwiedź. — Na okręcie "Lofoten" zdarzył się tragi komiczny wypadek. W drodze z Norwegii do Hamburga, w chwili, gdy podróżni udali się już na spoczynek, biały niedźwiedź, zamknięty w skrzyni, umieszczonej na pokładzie, zaudzony podróżą i niewolą, przy pomocy pazurów i zębów zrobił otwór w klatce i najspokojniej spacerował po pokładzie. Pierwszy majek, który go spostrzegł, skrył się po za wory z towarami. Niedźwiedź zajrzał do kajuty otwartej, w której sekretarz kończył dzień obrachunki. Oniemiał on z przerażenia i nie drgnął nawet... tej okoliczności zawdzięcza, że zwierzę go pominął i wszedł do kajuty, przeznaczonej dla pałacowych tytoń. Na szczęście nikogo tam już nie było. Wówczas dopiero zatarasowano drzwi i przez mały otwór podsunęto na drągu północnemu gościowi misę, zawierającą dwa litry chloroformu. To poskutkowało. Uspionego niedźwiedzia z trudem, lecz bez niebezpieczeństwa umieszczono w lepszej klatce, dobrze zamkniętej, zlaną potem zimną wodą i zdrowego dowieziono na miejsce przeznaczenia.

Reklama. — Na jednym z paryskich cmentarzy, czytamy na grobowcu następujący napis: "Tu spoczywa cnotliwa Karolina, małżonka fabrykanta Gobere, w którego warsztatach wykonano okratowanie, zdobiące grób nieboszczki!"

Za rychło. — Pewna dama ustawnie chorowała z nudów i fochów, to też lekarz bez pytania codziennie wstępował, zapytać się o stan zdrowia. — I'ewnego dnia wypadło lekarzowi przechodzić tamtędy zaraz z rana, o godzinie dziewiętej, więc nie chcąc przychodzić drugi raz, wstępuje dzwoni. — Służąca wybiega i powiada: Ach! pan doktor dziś przyszedł za rychło, "bo pani nie miała jeszcze czasu pomyśleć, na co dziś ma chorować."

Gazeta Chicagoska

Wydawca i Właściciel

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Avenue,
CHICAGO, ILLINOIS.

CHICAGO, DNIA 17go STYCZNIA, 1885.

O Kolonizacji.

Jakkolwiek jest pragnieniem GAZETY CHICAGOSKIEJ nie mieszania się w sprawy cudze, jednakże tam gdzie idzie o losy Polaków, śmiało wystąpienie w celu zabezpieczenia od straty mienia łatwowiernych jest obowiązkiem. We wszystkich pismach i organach polskich wychodzących w Ameryce w formie konkursu ogłoszonym zostało powiadomienie polskiej publiczności, że "Grunta i Farmy w Hofa Park Osadzie we Wisconsin są najlepsze i że otrzyma 500 dol. nagrody ten, który może udowodnić, że którakolwiek inna osada polska w Ameryce ma tak dużo korzyści w porównaniu z tak mało nie korzyściami, jak Hofa Park Osada."

Ze pan J. J. Hof ogłasza podobne wiadomości, nie dziwnym się temu, bo rzecz znana, że w złych interesach śmiałością częstokroć się wygrywa, a będąc w chęci pozbycia się swych gruntów w podobny sposób niejednego łatwowiernego ułować może.

Ze gazety wszystkie tak pochopnie przyjęły tę reklamę jest tylko dowodem, jak to drogo pan J. J. Hof zapłacić musiał. Niezazdrościmy im tego grosza, jest to zarobek na podobieństwo "trzydziestu srebrników."

Reklama wypłacenia 500 dolarów jest lichą ramotą; ani p. Hof ani żaden z Redaktorów nie wierzy w nią na serio; kto ma sądzić tę sprawę i jakim wreszcie sposobem zmusić pana Hofa, aby uznał się przekonany o swej czelności. — Aby dać czytelnikom pojęcie, jakie jest zapatrywanie się na tę osadę ludzi przybywających tamże za kupnem gruntu, przytaczamy jeden tylko z listów otrzymanych o o wym 500 dolarowym parku. — Jak data wskazuje leży on już dosyć dawno u nas i nie mieliśmy nigdy zamiaru publicznie z nim wystąpić, dziś jednakże, gdy blaga p. Hofa przechodzi wszelkie granice uczciwości i przyzwoitości, jesteśmy nie jako zmuszeni do tego. — List ten brzmi jak następuje:

MANISTEE, 1go Czerwca, 1884.

Eskawy Panie!

List Pański z 23 Maja br. i kartkę "Bank Polski" otrzymałem, ale zaraz nie odpisałem, bo bardzo nie miałem czasu, przeto dzisiaj odpisuję. Zyczyłbym sobie gruntu kupić w "Sobieski", ale prędzej nie, aż około listopada lub w grudniu, teraz na 5go czerwca jechać do "Sobieski" nie mogę, bo jestem w robocie, bo co latem nie zarobię, to w zimie wcale nie. Proszę Łaskawego Pana opisać mi, jak tam jest w Shawano w "Sobieski" lub tam w pobliżu, czy ja bym tam robotę dostał w zimie? w boru lub w młynie? bo tak za wiele pieniędzy nie mam, żebym mógł kiesz 40 lub 80 akrów zapłacić i gospodarstwo zacząć. Ale gdybym tam przyjechał obaczyć i spodobało mi się, to dałbym zadatek, a gdyby tam był do tego zarobek to takim sposobem mógłbym grunt wypłacić. Tego lata bardzo dużo jest wszędzie, bo mniej płacą a życie drogie. W przeszłej jesieni byłem obaczyć w Hofa Parku, ale mi się nie spodobało, bo się mi zdawało grunt niski i mokry, a i wysoką cenę Hof sprzedaje. Proszę więc Łaskawego Pana opisać mi położenie "Sobieski", lub przysłać mi tej kolonii mapę i cyrkularze, bo gdyby w "Sobieski" tak miało być jak w Hofa Parku, to wcale nie kupiłbym, ale jak będzie tak będzie, jak powyżej mówię, w listopadzie lub w grudniu do "Sobieski" przyjadę oba czyć. "Co oczy widzą, to sercu nie żal." Jak Hof podawał w swoich listach i cyrkularzach wielkie chwalebny i dobroci, a skoro przybyliśmy obaczyć jego farmy, tośmy się przekonali, że to wszystko kłamstwo; nie tak tam jest jak w cyrkularzach zachwala ze swoim pomocnikiem Helńskim; już się nie dziwię Hofowi, bo jest innowiernik, ale Helński, Polak i katolik to więcej kłamie jak innowiernik.

Proszę Łaskawego Pana donieść mi, czy tam w pobliżu "Sobieski" są młyny, bo nam niektórzy mówią że są, drudzy mówią, że tam dzika puszcza, bo my jesteśmy przywyknęci z ludźmi mieszkać i w młynach pracować, to gdyby tam można roboty dostać, to przy gruncie z początkującymi trudnościami byłoby cokolwiek lepiej, bo na farmę iść a przy tem nie mieć zarobku, to trzeba wiele pieniędzy.

Zostają ze szacunkiem
uniżony

JAN STROŻEWSKI,

Manistee, Mich.

l. b. 282.

Nadto zgłosił się do Redakcji GAZETY CHICAGOSKIEJ Stanisław Szulczyński, zamieszkały pod No. 41 *) Chapin ulicy. w Chicago i zeznał, że powodowani licznymi pochwałami kolonii zwanej: "Hofa Park Osada," zakupili tam gruntu a mianowicie:

| | |
|------------------------------------|-----|
| St. Szulczyński dając zadatku dol. | 100 |
| F. Lewandowski " " " | 85 |
| Jan Szafran " " " | 50 |
| T. Tomaszewicz " " " | 50 |
| Józef Olich " " " | 75 |

Następnie udali się w celu widzenia swego kupna zrobionego bez oglądania. Na miejscu przekonawszy się o złym stanie gruntów, dalszych dopłat nie poczynili i woleli stracić zadatek, aniżeli tam się okupić na stałe.

Radzimy w ogóle polskiej publiczności, jak to już parę razy pisaliśmy, być ostrożnymi przy kupnie; niech każdy naprzód dokładnie rzecz sprawdzi i przekona się, aby nie strwonić krowo zapracowanego grosza.

Publiczność wybaczy, że artykuł w sprawie tak ważnej, pozostawionym będzie tak długo w GAZETIE CHICAGOSKIEJ, dopóki reklama z gazet cofnięta nie będzie.

Jako komentarz przytaczamy zeznanie złożone przez Stanisława Szulczyńskiego, na którym opieraliśmy nasze twierdzenie. Brzmi ono jak następuje: "Przedemną E. Z. Brodowski, notaryuszem publicznym, w Cook County i Stanie Illinois, stawiał się dzisiaj Stanisław Szulczyński, który dostatecznie się wylegitymował, że jest to samą osobą, która około 20go grudnia zrobiła zeznanie, ogłoszone w GAZETIE CHICAGOSKIEJ. — Złożywszy przysięgę powtarza, że zapłacił jako zadatek sumę dolarów sto na grunt położony, znany teraz i wielce afiszowany jako Hofa Park w pobliżu Seymour, w Stanie Wisconsin."

I że potem ów Szulczyński wraz z Fr. Lewandowskim, J. Szafranem, T. Tomaszewiczem i J. Olichem, z których każdy także dał pewien podatek, jak było ogłoszonym w GAZETIE CHICAGOSKIEJ, wyrzekli się swych pretensyj i nie poczynili dalszych dopłat na ów grunt, ponieważ tenże nie okazał się takim, jakim im go przedstawiono.

Podpisane pod przysięgą dnia 10go
Stycznia, 1885 r. St. Szulczyński.przed E. Z. Brodowski,
Notaryusz Publiczny.
Świadkowie: Józef Piątkiewicz,
T. Gogulski.

Byliśmy aż nadto przekonani podejmując tę walkę, że p. Hof będzie się rzucał i starał przedstawić nas jako kłamców, aby nie dać sobie z pod nóg usunąć tej korzystnej pozycji, którą sobie tak drogo brzęczącemi dowodami w obec wszystkich redakcji wyrobił. — Ale wszelkie rzucanie i szarpanie się nie pomoże, my będziemy stali przy swoim i nie porzucimy walki przedziej, dopóki reklama ta nosząca piętno humbugu z wszystkich gazet wycofaną nie zostanie. Ludzie złej woli, na których nie brak, a których jedyną przyjemnością jest widzieć we wszystkim ujemne tylko strony będą podsuwali niskie motywy naszemu wystąpieniu, a tam gdzie pieniądze płyną chójnie, znajdują się Bącalo, Burhardy, Malki i inni, którzy w patryotycznym oburzeniu i bijąc się w pierś rzucają na nas klątwę i powiedzą z owym faryzeuszem: "Panie dziękuję Ci, że nie jestem takim, jak on!" Ale podobne rzeczy są nieodzowne, a wszelkie obelgi i wymyślenia nie sprowadzą nas z wytkniętej drogi. Niechaj to nikogo w błąd nie wprowadza, że angielskie gazety codziennie miewają podobne ogłoszenia; bo położenie i stanowisko naszych gazet polskich jest odmiennem. Każda z nich ciągle do patryotyzmu się odzywa w imię Polskości, żąda poparcia i nigdy nie zapomni powiedzieć, że pracuje dla rodaków. — Takie pisma po-

*) W zeszytym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ zasła pomyłka drukarska, co do liczby.

winny być strażnikami honoru polskiego, krzewicielkami interesów polskich i nauczycielkami i przewodnicielkami narodu polskiego do prawdy i światła. My stanowisko pisma narodowego w ten sposób rozumiemy, a jeżeli zdanie nasze jest mylnem, niech nas redakcyje innych gazet o tem przekonają, a w obec dowodów chętnie uznamy prawdę. — Burhardom, Bącalom, itp. — chętnie przebaczymy piorunujące i obelżliwe tyrady przeciwko nam, zostawiamy im nawet satysfakcyę, że nas strasznie wymyślałi; skoro im to sprawa przyjemność i zabawkę, niech i tak będzie. Przypominamy im jednakże słowa bajki: "Zle się dzieci bawicie!"

Postawiliśmy, o ile sądzimy, jasno i dobitnie nasze poglądy, żaręczamy że przy nich stać będziemy do ostatniego tchu i niniejszem zamykamy polemikę, bo wymyślać ani nie potrafimy ani nie czujemy ochoty, z góry partyzantem p. Hofa przebaczymy ich przyszełi wymysły, bo może i oni dostąpią kiedyś łaski, że przejrzą, a przekonają się wtedy, że słuszność i godziwość są po naszej stronie.

Katastrofa w South Bend.

Nie bardzo wesoła przychodzi nam zanotować nowinę, dochodzącą nas ze South Bend, w Indianie. — W obecnym czasie po całych Stanach Zjednoczonych podobne katastrofy codziennie prawie zachodzą jedna po drugiej, z gorszym nieraz rezultatem, aniżeli obecnie w South Bend, ponieważ jednakże sami prawie Polacy do tego należą, czujemy się w obowiązku obmówić tę właśnie sprawę.

Jeżeli wiadomości gazet są dokładne rzecz się miała jak następuje:

We fabryce pługów Olivierów w South Bend, pracowało we wydziale ślifierzy około 200 Polaków. — Kilka tygodni temu fabrykanci widząc wielką ilość bezrobotnego narodu postanowili skorzystać z tego i obniżyli płacę robotnikom o 12½ procentu. Polacy w ilości 200 natychmiast zaprzestali pracy, a że nie można było napędzić zastąpić tak wielkiej liczby dobrego robotnika nowymi, fabryka stanęła na krótki czas. To spowodowało naturalnie fabrykantów do wdania się w układy, a że biedny naród potrzebuje pracy, aby nią familią używić, układy poszły gładko i wszyscy znów na dawnych warunkach przyjęci zostali do fabryki. Teraz dopiero fabrykanci poczuli wywierac swą zemstą nad przewodźcami, oddalając jednego po drugim. To wywołało niezadowolone i gdy fabrykanci znów okazali ochotę powrócenia do dawniejszych projektów obniżenia płacy wybuchła formalna rewolucya. — Dwustu ludzi uzbrojonych w pałki i pistolety porzuciło robotę i stanęło przed wniściami do fabryki z mocnym postanowieniem nie dopuszczenia żadnego robotnika do pracy, a tem samem do zmuszenia fabrykantów do zaprzestania roboty. — Policjant Kelly starający się przebić do fabryki, został lekko raniony w głowę strzałem z pistoletu i potem strasznie zbity, a urzędnicy kompanii Ed. Nicar, Dave, Hoffman, Card, J. Bernhardt i Jan Dombrowski i około 12 robotników zostało kijami tak pokaleczonych, że niejedyn z nich może życiem przypłaci tę sprawę. — W mieście ogromne powstało zamieszanie i szeryf zatelegrafował do gubernatora Stanu o wojsko, nie będąc sam w stanie poskromić buntu. — Wiadomość ta niejako wróciła opamiętanie wszystkim, powoli wrócili jeden po drugim do domu i wedle ostatnich wiadomości wszystko wraca powoli do stanu spokoju. — Nie wesoła nazwalimy tę nowinę, bo o ile wiemy, że fabrykanci w obecnym położeniu bezrobotności starają się skorzystać z robotników zmuszonych nieraz biedą w domu do pracowania za bezcen, o tyle samowolne postępowanie i wymierzanie sobie sprawiedliwości własną ręką jest niewłaściwym, już z tego powodu, że wprowadza nas w zatarg z prawem i smutne może za sobą pociągnąć konsekwencye. W obecnym przypadku rzecz stoi tak, że żaden sąd w Stanach Zjednoczonych nie przyzna robotnikom słuszności, będą ich włożyć po sądach i więzieniach i jeżeli, co nie daj Boże, nastąpi śmierć, któregokolwiek z pobitych, niejedyn za chwilę szaku odpokutuje długoletniem więzieniem. — Aczkolwiek nie możemy pod żadnym warunkiem stanąć w obronie pogwałcenia

porządku, sympatyzujemy jednakże z naszymi rodakami w South Bend, bo wiemy, że spokojny nasz i prawo szanujący lud mógł tylko wielkimi nadużyciami ze strony chlebodawców być spowodowanym do tak krwawych zająć. — Niech ten smutny wypadek będzie przykładem innym naszym braciom, rozproszonym po Stanach Zjednoczonych, że podobne porywy aczkolwiek moralną słuszność mają za sobą, są zgubne, bo nie przynoszą korzyści, lecz owszem wprowadzają w nieszczęście. — Zyczylibyśmy sobie, aby który z naszych rodaków w South Bend wystósował do nas w tym względzie jaką korespondencyę, opisującą prawdziwe położenie rzeczy, a chętnie damy jej miejsce w łamach naszego pisma.

Czytelnia Polska w Chicago.

W Sobotę dnia 17go Stycznia odbędzie się zabawa pod numerem 63 Emma ulicy w Chicago, na korzyść Czytelnii Polskiej. Już dawniej GAZETA CHICAGOSKA przedstawiała swoim czytelnikom, jak zbawiennie może oddziaływać instytucja ta na nasz ogół, jeżeli dostatecznie będzie przez tenże popartą. — W obecnej chwili Czytelnia wzbogaconą została 150 tomami nowych książek, sprowadzonych z Poznania od księgarza pana Cybulskiego. Między niemi znajduje się 102 powieści Kraszewskiego, Historia Polski Morawskiego, dzieła Kaczkowskiego, Mickiewicza i inne. — Potrzeba je tylko oprawić, a będzie je można oddać do użytku publiczności.

GAZETA CHICAGOSKA popierając wszystko co polskie i narodowe uważa sobie za obowiązek odezwać się w tym względzie do publiczności, aby poparła starania Zarządu Czytelnii i jak najlichnijszym udziałem przyczyniła się do rozwoju Czytelnii. Bilet wniścicia za osobę wynosi centów 50, i można nabyć takowych w Redakcyi GAZ. CHICAGOSKIEJ

Kulturdrang.

Do obradującej obecnie w Berlinie konferencyi w sprawach afrykańskich, wieszcz lwowskiemu Szczutka taką humorystyczną ułożył przygrywkę:

Głóście traby bismarkowskie
Marsz niemiecki wszemu światu:
Już ukorzył się przed wami,
Zanzibaru król, Maskatu!
Jutro przyjdą kupcy z Bremy,
W skarb imama się ustroją
I wypędzą w imię Lutra
Misyjonarzy z Bagamojo.

Ach, bo handel jest niemiecki
Pełen kwiatu i esencyi;
On wyborny geszeft robi
Na berlińskiej konferencyi,
I co tylko jest w Sudanie,
Lotne jego schwyca flagi:
Ryż, bawełnę i ananasy,
Małpy, strusie, lwy i kwaggi.

Niech się dowie każde bydle,
Co to znaczy duch germański,
Jakim osłem jest dla Niemca
Hipopotam afrykański!
Niech się kąpią dumne floty
W zwrotnikowych żarów słońcu!
Niechaj płyną w świat daleki
Pod warunkiem... O tem w końcu.

Płyńcie dalej z Panem Bogiem!
Z hymnem pruskim płyncie dalej!
Kpijcie sobie z lwów Brytanii,
Z morskich kotów Portugalii!
Co w gonitwie tej znajdziecie,
Konfiskujcie w hardej sile:
W Zanzibarze macie perły
Na Kanaryi koszenie!

Niech Tusnelda lud Tasmanów
Lorelajską wita lirą
I niech Herman pije piwo
Na wulkanie Tongariro —
Posiadając lirę, piwo,
Pełni mocy ducha, sławy,
Niech pokażą *deutsche Zunge*
W tingel tanglu Kalakawy.

Oceany niech poznają
Pikiełhauby bohaterów.
Kulturdrangu apostołów,
Filozofów i kelnerów!
I niech dumny duch Germanii
W światoburczej epopei
Tworzy porty dla handlarzy
I kolonie dla złodziei!

Lecz błagamy was solennie,
Nibelungów wielkie bogi!
Wzście Niemców z polskiej ziemi
Dla wzmocnienia tej zakogi:
Niech na wieki się przyłączy
Do żeglugi okazaję
I *Landrate*, szczur poznański,
I *Kulturmops* pruski z Białej...

Rosja w obec Słowiańszczyzny zachodniej.

Poświęcając kilka słów powyższemu przedmiotowi, nie myślimy kreślić bynajmniej, jakkolwiek to mogło być rzeczą pod względem dziejowym, politycznym i religijnym interesującą, stan i historią antagonizmu, jaki się powoli wyrobił teraz już nie tylko między nami Polakami, ale między całą Słowiańszczyzną zachodnią a Rosją.

Chcemy raczej wskazać tylko świeże, publicystyczne tego antagonizmu objawy, do tyła ważne i ciekawe, że znamionują widocznie i dotykalnie, od dnia do dnia, postępujące opadania barometru w sprawie rosyjskiego wpływu na całą pozarosyjską Słowiańszczyznę. Nie po raz pierwszy dzisiaj przychodzi nam na podstawie żalów właśnie objawiających się w prasie rosyjskiej przypominać do jakiego to stopnia zmalało znaczenie rosyjskiego wpływu na półwyspie Bałkańskim i pomiędzy Słowianami Austrii, jak polityka rosyjska zbankrutowała w Serbii a nawet w Bułgarii, jak jej usunął się najzupełniej grunt pod nogami w Czechach, Chorwacji, pomiędzy Słowakami, jak jej ostatnią kotwicę ocalenia pozostaje tamże krucho i coraz to kruchojsza kotwica propagandy między Rusinami galicyjskimi. Nie można powiedzieć, aby Rosja a mianowicie publicystyka rosyjska nie miała świadomości podobnego stanu rzeczy.

Jak już zauważyliśmy, wspomina o tej niedającej się zaprzeczyć prawdzie przedewszystkiem sama rosyjska prasa.

Co nas tylko ma prawo zastanawiać, to że patrząc na skutek, prasa rosyjska, opinia publiczna i rząd rosyjski nie chcą czy nie umieją dopatrzeć się przyczyny a że ową przyczyną jest nie co innego, jak Polska i ucisk rosyjski nad nią.

W tem jednym słowie i w tej jednej prawdzie zamyka się cała tajemnica owego bankructwa rosyjskiego w Słowiańszczyźnie zachodniej.

Każdy myślący choćkolwiek Serb, Czech czy Chorwat obawia się zetknięcia z niwelatorstwem i despotyzmem rosyjskim; przykład nieszczęsnej Polski przyswiera mu zbyt jaskrawo przestrogajacym światłem. Wszyscy razem wolą szukać punktu oparcia w samych sobie, warunków siły w porozumieniu pomiędzy sobą, aniżeli szukać opieki i pomocy u Lewiatana rosyjskiego, któryby sprzymierzeńcą swą akcją rozpoczął od ich pochłonięcia...

Ze Słowianie zachodni prawdę tę rozumieją, również najlepszym dowodem wywołująca tyle drażliwości rosyjskiej obecna postawa Serbów, zbliżenie się Czechów do Polaków i Madziarów, fakt jak uroczystość welehradzka, mający być uczczeniem rzeźnej w życiu Słowiańszczyzny, pamiętki bez inicjatywy rosyjskiej.

Naturalnem tego wszystkiego następstwem jest wzrastające coraz więcej rozdrażnienie rosyjskiej prasy, jak na teraz przedewszystkiem przeciw Czechom, Serbom, Kroatom, w szczególności przeciw biskupowi Strossmeyerowi

Pominąwszy wycieczki rosyjskiej prasy przeciw temuż biskupowi, przeciw temuż zbliżeniu się słowiańsko-madziarskiemu, przeciw głosom dziennikarstwa serbskiego, przeciw uroczystości pamiętkowej śś. Cyryla i Metodego, w czem się prasa rosyjska jest w stanie dopatrzeć tylko objawu wręcz wymierzzonego przeciw prawu Rosji i prawostawia, by w obchodzie tym uczestniczyć — zwraca na dzisiaj uwagę naszą przedewszystkiem artykuł petersburskich "Nowoje Wremia", wymierzony bezpośrednio przeciw Czechom.

Artykuł ten brzmi w głównej swej części dosłownie, jak następuje:

"Obrona Czechów przeciw Niemcom napierającym na nich z północy, zachodu a nawet po części z południa jest rzeczą naturalną. I obrona ta wymaga ze strony Czechów coraz większego nateżenia sił, pomimo nawet olbrzymich cywilizacyjnych postępów w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat: obecnie nad Czechami stoi w zupełnym uzbrojeniu cesarstwo niemieckie, ku któremu Niemcy austriacy a także Niemcy z Czech ciągną coraz mocniej. Nie tają oni już swoich dążeń do zlania się z Niemcami, tak że Rieger, nie rzucając na nikogo podejrzenia zdrady stanu, mógł zaświadczyć publicznie o istnieniu podo-

bniej germanofilskiej partii w samym Wiedniu, stolicy Habsburgów i wygłosić przekonanie, że Niemcy anstryacy znajdują bezpieczne schronienie w cesarstwie niemieckim, gdyby teraźniejsze Austro-Węgry miały się rozpaść. Jakże w takich warunkach Czesi mogą nie pomyśleć o przyszłości, nie wzmożeniu obrony narodowej choćby przez przymierze z Węgrami, jeżeli takie przymierze uważane jest w Pradze za dość pewne, mogące zabezpieczyć niezawisłość Czech? W zupełnie odmiennych warunkach znajdują się Czesi względem drugiego kolosu — rosyjskiego. W całej ich historii ani dawnej ani nowoczesnej, Rosja nie podała najmniejszego powodu, ani jednej do kłopotania się o obronę przeciw naciskowi rosyjskiemu. Narodowość czeska uкрепиła się w bieżącym wieku być może tylko na mocy tego, że po rozdziale Polski cesarstwo rosyjskie zetknęło się bliżej z niemiecką państwowością w Prusach i w Austrii i urownoważało ich wpływ na Słowian zachodnich i południowych i zaczęło ukracać tamowat Drang nach Osten w płemieniu niemieckim. Zkądże nagle zjawia się potrzeba obrony przeciw "rosyjskiemu kolosowi" w Czechach, którzy korzystali z jego narodowości i politycznej opieki? Nietrudno odgadnąć tej zagadki w nowym czeskim programie. Występując, jako czynni politycy w monarchii Habsburgów, Czesi porozumieli się najpierw z Polakami a obecnie także z Węgrami. Wzajemność taka wszystko wyjaśni, po pomoc Polaków i Węgrów Czesi nie poszli z próżnymi rękami; ze swojej strony obiecali pomagać Polakom i Węgom w walce z "politycznym panslawizmem." Nie wszyscy naturalnie, ale bardzo wpływowi politycy czescy, razem z Serbami znaleźli się w obozie nieprzyjawnym Rosji, i rozumie się, muszą śpiewać jedną piosnkę, jakkolwiek fałszywie ona brzmi. Nie można zamykać oczu na dość jasno zarysowujący się fakt; duchowe odszczepieństwo w świecie słowiańskim się wzmagają. Ułatwia to niezmiernie Węgom wyleczonym już z ciosu z roku 1848, zagarnięcie w swoje ręce politycznego przewodnictwa Słowian zachodnich i południowych. Niemcy utracają przeważny wpływ w Austrii i stają się prostymi robotnikami w Węgiersko-Habsburgskim cesarstwie wschodnim; ciężenie ich ku cesarstwu niemieckiemu musi tylko wzmacniać się miarę szybszego procesu tworzenia się nowej Austrii. Dla tego też nikt nie będzie tak zadawolony z potrójnego przymierza Węgrów, Czechów i Polaków jak wariński polityk; wszakże nowe polityczne prądy w Austro-Węgrzech ułatwiają jeżeli nie jemu, to jego następcy dokonanie dzieła zjednoczenia plemienia niemieckiego w jedno nierozdzielne narodowe państwo. Znajdzie się jeszcze naród, któremu nie podoba się życie w madziarsko-czesko-polskiej federacji. Tym narodem galicyjscy Rusini. Z równą łatwością, jak polityk czeski, oddaje 3 miliony Słowaków do zupełnej dyspozycji Madziarów, poświęci on również Polakom dwa miliony Rusinów w Galicji. Zresztą nie jest to domysł tylko: od czasu jak deputowani czescy zasiadają w parlamencie wiedeńskim, prawie zawsze popierają oni rozszczenia polskie. Gdzie tedy rusinscy Galicyanie mają sobie szukać oparcia i obrony przeciw napierającemu polonizmowi, jeżeli nie w przyjaźnielskim zespoleniu z narodowością rosyjską, a to równie mało może im być poczytane za winę, jak niemieckiej partii w Wiedniu dążenie do zjednoczenia z Niemcami."

W artykule powyższym petersburskiego organu mają wszelkie prawo zastanowić nas dwa ustępy.

Pierwszym jest zawierający owo oryginalne ze wszelkich miar twierdzenie, "że po podziale Polski cesarstwo rosyjskie zetknęło się bliżej z niemiecką państwowością w Prusach i w Austrii, zrównoważyło ich wpływ na Słowian zachodnich i południowych a zaczęło ukracać i tamowat plemienia niemieckim Drang nach Osten"

Trudno zaiste w całych dziejach publicystycznej paradoksalności spotkać się z pomnikiem równie nielogiczności i nieprawdy. Podział Polski miał więc według tezy petersburskiego organu położyć kres postępowi teutonizmu ku sercu Słowiańszczyzny, ubezwładnić wpływ jego na Czechy, zatamować "den Drang nach Osten".

Pomijamy fakt, że caryca Katarzyna była Niemką na tronie rosyjskim, że była otoczona wpływem i osobistościami niemieckimi, że niedawno temu jeszcze, w czasach wpływu Herce i Kołokoła, dodatniejsze żywioły i jaśniejsze głowy rosyjskie nazywały podział Polski "dziełem spisku między władzą pruską nad Nową a Niemką panującą nad Nową ku zagładzie słowiańskiego narodu" — dość obliczyć się z faktem, w jaki to sposób zniszczenie niepodległości Polski za współdziałaniem Rosji położyło koniec postępowi germanizmu.

Podział ten oddał ujścia Wisły wraz z Gdańskiem i Toruniem, zdobył a raczej odzysk Jagiellońskiego miecza na krzyżackim zakonie, pownie w ręce teutonizmu wbrew nawet tradycjom i przestrogom cara Piotra Wielkiego.

Nie dość na tem, oddał ów dokonany przez "słowiańską" Rosję podział Polski Poznań i Warszawę w ręce tego samego teutonizmu.

Teutonizm, którego granice przed podziałem Polski zatrzymywały się przed bramami Gdańska, dotykały Międzyrzecza, Wschowy, Częstochowy, Krakowa — posunął się nagle nad Bug i Niemen, cieszył się posiadaniem Warszawy: Białegostoku, Siedlec i Lublina.

Oryginalne zaiste w obec podobnych oczywistości twierdzenie "Nowoje Wremia", że podział Polski położył kres postępowi teutonizmu a ocalił ten samem Czechyl!

Jeżeli zaś później owa powódź germańska cofała się do skromniejszych choć i tak dość dotkliwych dla słowiańskiego żywiołu i interesu granic, to nie zasługą zaiste Rosji, ale zasługą zwycięskiego przeciw Rosji napoleońskiego i polskiego miecza, a podział Polski jeżeli się im jakibądź uczciwy i bezstronny Słowianin ze stanowiska dobra i sprawy słowiańskiej przypatrzy, przedstawiają się po prostu, pominiawszy nawet najzupełniej prawa, uczucia i interesa specyficzne polskie, jako czyn zdrady rosyjskiej przeciw Słowiańszczyźnie na rzecz interesu teutońskiego.

Rosja niezdolna, według orzeczenia księcia kanclerza niemieckiego, do własnej inicjatywy i samodzielnie do niczego, pomagała tutaj Niemcom i była ich narzędziem. Ta prawda nie da się przeinaczyć a niechaj zarazem posłuży za odpowiedź na oryginalnie monstrualny paradoks petersburskiego organu.

Nie inaczej przedstawia nam się drugi paradoks wystąpienia "Nowoje Wremia". Książę kanclerz niemiecki ma według niego być zadowolony z "owego odszczepieństwa zachodniej Słowiańszczyzny od Rosji, popierać ligę słowiańsko-madziarską, poświęcać Rosyan galicyjskich na ofiarę tejże lidze. Trudno nam naturalnie odgadnąć tajemnice intencji i polityki księcia kanclerza niemieckiego, nie wiemy, jakich środków się chwyci, po jakie żywioły sięgnie w nieprzewidzianych obrotach swej politycznej akcji.

Nie zdaje nam się jednakże, aby mąż stanu którego oficjalna publicystyka uważa, skoro się tylko dotknie spraw austriacko-słowiańskich, za rzecz obowiązku, z jednej strony występować z żalami i protestami przeciw jakim bądź ustępowi dla Polaków Galicji, z drugiej objawiać drażliwość w obec wzrastania żywiołu czeskiego w Czechach, — aby ten mąż stanu, mówimy, — miał się uczynić protektorem jakiejś ligi zachodnio-słowiańskiej. Cokolwiek bądź, a prawdę tę uważamy za ostateczny sens moralny słów naszych niniejszych, mogłoby i powinno być dla prawdziwego męża stanu rosyjskiego i dla prawdziwego rozumnej polityki rosyjskiej, przyznane już teraz ogólnie bankructwo wpływu rosyjskiego w Słowiańszczyźnie zachodniej, być pouczającym i wymownym znakiem przyszłości, przedewszystkiem zaś odpowiedniem do zmiany polityki i systemu względem Polski i w Polsce.

Dzien. Pozn.

PROKLAMACYA W ARMII CHIŃSKIEJ. Dziennik Temps przytacza proklamacyę, którą Tschien-Fang-Slank, głównodowodzący w prowincyi Woosung, wydał do wojsk swoich. Nie podobną jest ona do tych, którymi głównodowodzący w Europie zwykli przed rozpoczęciem kampanii zachęcać swoich żołnierzy do boju i brzmi w następujących słowach:

"Ktokolwiek stehórzy, zostanie ścię-

tym; ktokolwiek nieprzyjacielowi doniesie o sile naszej armii, zostanie ścięty; ktokolwiek skradnie co i spróbuje uciekać, zostanie ścięty; ktokolwiek należy do tajnego towarzystwa, zostanie ścięty; ktokolwiek dopuści się gwałtu lub rabunków, zostanie ścięty; zostaną wybatożeni ci, którzy będą opieszale wykonywać ćwiczenia wojskowe, którzy się spóźnią ze złożeniem raportów przełożonym, upiją się lub wezmą udział w nieporządkach — wreszcie ci, którzy bez pozwolenia oddalą się lub będą oddawać się grze."

Piękny musi panować duch w armii, w której podobne proklamacye są potrzebne.

OGŁOSZENIA.

Bacność Polacy!

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można? — Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dzieciak?

W Kolonii "Sobieski" w Shawano County,

gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza. — Kościół będzie latową porą budowanym;

W Kolonii "Wilno"

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 rodzin się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone. — Grunta te toż samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością Chicago i North Western, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

G. A. KLUPP,

Agenta Kolonizacyjnego,

Chicago & North Western Ry. Co.
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa "Gmina Polska No. I" mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencje dotyczące się "Gminy Polskiej No. I." uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

A. Wisniewski i S. Krzeminski, Agentura

KART OKRĘTOWYCH.

Przesyła pieniądze do Europy.

Kolektu e schedy, pośredniczy w wynalezieniu pracy, nabyciu własności nieruchomości, wszelkiego rodzaju machin i t. d.

9 SUFFOLK ST., NEW YORK.

Godziny ofisowe od 6 z rana do 10tej wieczorem.

Pisuje listy w angielskim, niemieckim, polskim i litewskim języku, pośredniczy w sprawach prawnych i t. d.

W. BUDZYNSKI,

122 Washington Str.

Róg Carlisle Str., blisko Castle Garden,
NEW YORK.

AGENTURA

Okrętowa, kolejowa i Interes Wekslowy.

Wyrabia karty okrętowe

na parowce Bremańskie, Hamburgskie, Rotterdamskie i Amsterdamskie.

Bilety kolejowe na wszystkie punkta Stanów Zjednoczonych i Europy.

Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble & do wymiany znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp 666 Milwaukee Ave. Chicago Ill., który płaci najwyższe ceny.

Szach i Mat.

(Dalszy ciąg.)

Na nieszczęście nie wiedziałem gdzie mieszkał, a Jacoba, jedynej osobistości jakoby mnie umiała w tym względzie objaśnić, nigdzie spotkać nie mogłem...

Przypomniał sobie jednak, iż mój nauczyciel mówił mi, że dawniej często grywał w szachy w „Caffe Grecco,” zmierzając ku temu zakładowi swe kroki.

Może mi się uda powziąć o nim jakąkolwiek wiadomość, pomyślałem.

Była godzina wieczorna. W tej porze zwykle kawiarnia wrzała pełnym rozwojem życia i ruchu. Gdy wszedłem, wszystkie stoliki były zajęte, areopag artystów i literatów wydawał swoje wyrocznie, a niestrudzony Peppino nie mógł nastarczyć rozlicznym żądaniom konsumentów.

Najważniejszy punkt głównej sali, stół szachowy, otoczony był jak zawsze przez liczny tłum ciekawej publiczności.

Dwóch szermierzy zajmowało przy nim miejsce.

Jednym z nich był wysoki, chudy, sztywny jegomość.

Po kraciastym pledzie, białej krawacie i szerokich faworytach, poznałem w nim Anglika — drugiego, który był odwrócony, twarzy widzieć nie mogłem.

Przed obydwojema na stole leżały kupy złota.

Związana gra musiała być nader zajmująca, gdyż publiczność otaczająca plac turniejów szachowych śledziła z namiętną uwagą wszystkie szczegóły walki. Każdy z widzów wlepiwszy swój wzrok w poruszenia rąk grających, wstrzymywał oddech, zdając się nie widzieć i nie słyszeć, co się do koła niego działo.

Siedzący plecami do mnie szermierz wygrał po kolei wszystkie partye.

Anglik, po każdej grze, z właściwą synom Albionu zimną krwią, podsuwał przeciwnikowi wygrane złoto.

Stosy ludorów rosły przed ulubieńcem fortuny.

— Wszystko za wszystko! — przedczył przez zęby cudzoziemiec, wydobywając z kieszeni grubego pugilares i kładąc na stole sporą ilość banknotów.

— Dobrze — wyszeptał zaledwie dosłyszanym głosem jego antagonista, i stanowcza partya o setki funtów szterlingów zawiązała się na nowo pomiędzy nimi.

Rzecz dziwna, niesłychana — ci, których cała może przyszłość życia wazyła się w tej chwili, zdawali się być zimnymi, obojętnymi na wszystko, ci zaś, którzy byli jedynie przypadkowymi widzami walki, przechodzili przez wszelkie uczucia niepewności, obawy, nadziei lub zachwyty.

Dwaj szermierze kombinowali, myśleli i posuwali piony — grał cały tłum widzów.

Ścisnięto się jeszcze więcej koło stolika, wielu z obojętnych dotąd powstało z miejsc swoich, artyści i literaci przerwali prowadzone dyskusje o sztukach pięknych i piśmiennictwie, malarze umilkli, politycy przestali czytać gazety, Peppino nawet stanął na środku sali niby posąg z trzymaną w rękach szklanką czekolady.

Cisza cisząca się około szachistów wzrosła do krańcowych rozmiarów. Żadnego już z grających widzieć nie mogłem: dochodziły mnie tylko przytłumione wykrzykniki zachwyty nad mistrzowską grą szczęśliwca, któremu los tak stale tak bezprzestannie sprzyjał.

Nastąpiła chwila bezwarunkowej ciszy.

Widocznie stanowcze rozwiązanie zbliżało się do końca.

— Szach królowej! — odezwał się do tyczasowy zwycięzca.

Dźwięk jego mowy zdawał mi się być znany. Powstał głuchy szmer w tłumie: był to szmer uwielbienia nad śmiałym posunięciem pionu.

— Szach królowi! — powtórzył ten sam głos, którego brzmienie coraz więcej przywodziło mi na pamięć jakąś znaną osobistość.

Stłumiony gwar zmienił się w głośne okrzyki:

— Brawo! bravissimo! — wołano do koła.

— I mat — zakończył pogromca.

Gramot oklasków, niby wybuchałych z wściekłością huraganu burzy, zachuchał wśród sali.

W tym trudnym do opisanego chaosie krzyczały się oderwane wyrazy, ma-

lujące posunięty do najwyższego szczytu zapału publiczności.

— Cudownie!
— Genialnie!
— Nie do uwierzenia!
— Bosko!

Nastąpiła scena, którą tylko wśród tak wrażliwego narodu jakim są włoscy widzieć można: jedni stali nieruchomi w niemym uwielbieniu posuniętem niemal do ekstazy, drudzy ściskali się serdecznie pomiędzy sobą, inni natomiast ocierali płynące po ich policzkach łzy...

— Czy, czy uwierzycie? ... Czy rozczulenia, wywołane wrażeniem gry szachowej!

— Ale podobne objawy nie bywają rzadkimi wśród namiętnej Italii.

Tymczasem Anglik zimny, obojętny na wszystko, zdający się nieczuć znacznej straty pieniężnej, jaką poniósł przed chwilą, powstał od stołu.

Ani jeden muskuł jego twarzy nie zdradzał gniewu, niechęci, lub nawet najmniejszego pozoru wewnętrznego niezadowolenia.

Powstał i skierował swe kroki ku drzwiom wchodowym.

Gdybym nie widział o jak wielkie sumy pieniężne chodziło grającym, sądziłbym, iż gra która się przed chwilą zakończyła, była tylko igrawką do przyjemnego przepędzenia czasu służącą.

Przeciwnik jego podniósł się także ze swego miejsca, i odwrócony jeszcze twarzą odemnie, zgarnął do kieszeni stosy złota i zapełniał pugilares zwojami biletów bankowych.

E viva Bartolomeo! — krzyknęła raz jeszcze galeria.

Odwrócił się, i lekkim skinieniem głowy podziękował publiczności!

Poznałem go, to był on... on, mój nauczyciel!

Lecz jeżeli rysy twarzy pozostały te same, to powierzchowność jego najzupełniejszej uległa zmianie. Ubiór przedtem brudny, wytarty, zaniedbany okazujący niedostatek i nędzę, odznaczał się wykintnościami bogactwem; w pośród fałdów kamizelki błyszczał grubo złoty łańcuch od zegarka, a jaśniejące pierścienie na palcach rąk, każały domyślać się zamknięcia w zbytku, i chęci olśnienia mniej uprzywilejowanych od fortuny ludzi swoją za- możnością.

Zmiana ta widoczna była nietylko w wewnętrznych formach, ale i w całej postaci dawnego mojego nauczyciela. Chorobliwa bladeść znikła z jego twarzy, w przyciągających dawniej oczach świecił promień szczęścia i rozkoszy, na skrzywionych przedkilkoma jeszcze dniami cierpieniem ustach, igrał uśmiech wewnętrznego zadowolenia.

Metamorfoza była zupełną.

Nim zdołałem przyjść do siebie z zadziwienia, jakie tyle niespodziewany widok na mnie wywołał. Bartolomeo ujrzałszy swego ucznia w tłumie, postąpił ku stolikowi przy którym siedziałem.

Nie możecie pojąć co się ze mną stało, wszak prawda? — zapytał. — Nie dziwnego: ja sam dotąd wszystkiego nie rozumiem. Jest to niby historia z tysiąca i jednej nocy: wszystko w niej nie jasne, zagadkowe, tajemnicze, to jedno tylko dodam, że wy sami jesteście pierwszym powodem zmiany mojego losu.

— Ja? — zawołałem zdziwiony.

— Tak jest wy, czyli raczej wasze kilka paolów, jakie wziąłem początkowo na rachunek dawanych lekcji. One to stały się szebłem, na który wstąpiwszy wyrosłem w znaczenie... Ale, — dodał po chwili, — nie pora tu i nie miejsce rozwodzić się nad podobnymi szczegółami. Jutro przyjdzie do was i opowie obszernie o wszystkim. Tem chętniej to uczynię, że mam zasięgnąć waszej rady i zdania w nader ważnej okoliczności, tyczącej się przyszłości mojego losu.

Nim miałem czas odpowiedzieć, pożegnał mnie uprzejmym ukłonem i opuścił kawiarnię.

Nie potrzebuję dodawać z jaką niecierpliwością powróciwszy do domu, wyglądałem owego jutra.

* * *

Oczekiwana chwila mająca mi dać klucz do rozwiązania tyle zajmującej zagadki, nadeszła.

Bartolomeo stanął się punktualnie o naznaczonej godzinie.

— Ażebym wam dokładnie wytłumaczył nie przewidziane wypadki, jakie mnie od dni kilku spotkały — rzecze, zajmawszy wskazane przezemnie miejsce — winienem wyznać, że niepocho-

wana namiętność do gry szachowej,

drzemie ciągle na dnie mej du-zy. Ciężkim nauczone doświadczeniem, postanowiłem nie poddawać się jej nigdy: nie miałem jednak siły zerwać z nią bezwarunkowo — wybrałem więc półśrodek. Każdego dnia w wieczornej porze, zachodziłem do „Caffe Grecco,” a nie grając sam, śledziłem poruszenia pionów zebranych szachistów, przejmowałem ich wrażenia, podzielałem uczucia, drżałem ich obawą, radowałem się zwycięstwem. Nie wiedziałem iż postępując tak, rozdrażniam nienasyconą chęć do gry, miasto ją wykorze- nić. Ale zgromadzeni tam szermierze znając moje finansowe położenie, nie proponowali mi nigdy ażeby zawiązać z nimi partye; nie miałem więc żadnej pokusy. Przeznaczenie jednak człowieka musi się prędzej lub później wypełnić. Tydzień przeszło temu ujrzałem w kawiarni świeżo przybyłego do Rzymu Anglika: tego samego, którego wy sami widzieliście wczoraj po raz pierwszy. Cudzoziemiec ów zbliżył się do mnie i oświadczył, iż słysząc zewsząd oddawane mi pochwały, jako mistrzowi gry szachowej, postanowił przekonać się czy zasłużyłem na tę opinię i wyzwania do walki. Jednocześnie wyjął z swej kieszeni naładowany banknotami pugilares.

Z odpowiednią do stanu mojej kasy pokorą, wyznałem, iż cały fundusz jakim rozrządzać mogę, stanowią trzy paole.

Były to pieniądze, które wziąłem od was w chwili rozpoczęcia lekcji.

Ale szczupłość kwoty nie odstraszyła go bynajmniej.

— Grajmy i o to, — rzekł, siadając za stołem.

Partya się rozpoczęła.

Anglik grał źle, i nader szybko przegrywał wszystkie partye; czasem po kilku zaledwie poruszeniach zostawał przezemnie zamiatowany — to go jednakże nie odstraszało. Owszem przeciwnie, im więcej przegrywał, tem większej jeszcze zdawał się nabierać ochoty do dalszych zapasów. Za każdym razem podwajał lub nawet potrajał stawki, a ponieważ szczęście służyło mi nieodmiennie, ujrzałem się w końcu pa- nem dość znacznego kapitaliku. Zamknięcie moje do szlachetnej gry po raz pierwszy w życiu wyszło mi na dobre.

— Należało się to wam po tylu zawodach — odrzekłem. — O ile jednak pomnę, chcieliście mnie prosić o radę. Otoż zdaniem moim, kiedy los przypadkowo się do was uśmiechnął, nie trzeba kusić dalej kapryśnej fortuny, ale korzystając z tego co jest obecnie w kieszeni, wżąć się do jakiegoś przedsięwzięcia, któreby wam dało niezaleźność i spokój na stare lata.

— Niechęć się przedstawić za lepszego niż jestem w istocie. Stałe zajęcie i Bartolomeo to są dwie ostateczności, które się nigdy ze sobą zgodzić nie zdo- łają. Spółzucie jakie dla mnie okaza- liście, sprawia, iż pokładam w was nieograniczone zaufanie. Rzeczywiście przyszedłem prosić o radę, ale innego zupełnie rodzaju.

— Czemuż mogę być użytecznym?

— Szybkie wzbogacenie się nagłym zwrotem zawistnego dotąd przeznacze- nia, jest wypadkiem rzadkim, ale nie nadzwyczajnym. To zaś co mi się obecnie przytrafia, należy do rzeczy nie- zwykłych, wyjątkowych, niemal nie- prawdopodobnych.

Spojrzałem na niego z zadziwieniem.

— Tak jest — dodał — gdybym sam na własne uszy nie słyszał podobnej propozycji, nie uwierzyłbym nigdy w jej możliwość.

— O cóż więc chodzi? — zapytałem coraz więcej zaintrygowany powyż- szym wstępem.

— Anglik w kilka dni po zawarciu ze mną znajomości, gdy już dość sporą summę pieniędzy od niego wygrałem, rzekł:

— Jesteście najpierwszym szachistą w Europie.

Podziękowałem mu ukłonem.

— Tacy ludzie jak wy, nie powinni marnieć w późniejszej bezczynności. Cóż to za los, być podziwem kawiarnianych próżniaków, lub zbierać oklaski pasażerskiej zgromadzonego tłumu? Należąc do świata powinniście żyć na obszerniej- szej widowni.

— Każdy żyje tam gdzie się urodził, — odpowiedziałem.

— O nie, człowiekowi z podobnymi zdolnościami nie wolno jest zaskle- pić się w ograniczonym kółku prowincji, a nawet kraju; horyzont jego obszerniejszy, jaśniejszy, a nadewszystko dający samoistność. Słuchajcie, jaki

wam projekt przedstawię: jedźcie ze mną do Anglii, do Francji, do Ameryki — jednym słowem wszędzie gdzie ja pojedę. Będę pamiętał o wszelkich waszych potrzebach, dam wszelkie wygody, i oprócz tego, zobowiązuje się płacić wam miesięcznie dwadzieścia funtów szterlingów. W zamian żądam bardzo mało, nie prawie: zobowiążcie się grać w szachy w każdej porze dnia lub nocy, i z każdą osobą, którą wam wskażę.

Propozycja ta była tak dziwaczna, że w pierwszej chwili wziąłem ją za niewczesny żart. Wzruszywszy ramionami milczałem.

— Ale on, niezachwiany w powziętem postanowieniu, każdodziennie ją po- nawią.

Musiłem w końcu uwierzyć w szcze- rość jego zamiarów, choć celu ich ani pojąć, ani też zrozumieć nie mogłem.

Wyjąwszy ekscentryczność podobnego żądania, trudno było nie przyznać, że ono mogło stać się dla mnie korzystnym. Czemuż bowiem jest obecne moje życie? Ciągłą walką z zawistnym losem. Nędza i głód kilkakrotnie już dały mi się we znaki, a niedawno jeszcze gdyby nie spotkanie z wami, mo- żebym dla braku najkonieczniejszego posilku, utracił siły i zakończył smutny swój żywot. Tymczasem przy- mując propozycję Anglika, nietylko nie nie ryzykuję, lecz zapewniam sobie wygodne, bez trosk i kłopotów stanowisko. Od pracy odwykłem, nawet prawdę powiedziawszy nigdy jej nie lubiłem — tu zaś czeka mnie nie praca już — ale ulubione, jedyne, które uko- chałem nad wszystko, zajęcie. Grać w szachy zawsze i ciągle, zdumiewać świat genialnymi kombinacjami, zyskać po wszystkich krańcach ziemi rozgłos, sławę, znaczenie — zdobywać wszędzie oklaski, tryumfy, wawrzyny, być przedmiotem oważyi różnorodnych tłumów, to szczęście jakiego dotąd w ułudzie snów swoich wymarzyć nie mogłem! Ale z drugiej strony jam Rzy- mian. Urodziłem się i wzrosłem po- śród tych starożytnych murów, nie zna- jąc reszty świata. Wiekopomne Coli- seum, obelisk Trajana, grób Metelli, turmy Dyoklecjana wszystkie owe ol- brzymie przeszłości mają dla mnie nie- wypowiedziany urok; pożegnać przyja- ciół mojej młodości na długo, może na zawsze, byłoby zbyt boleśnie. Zre- szta, ja nie znam człowieka któremu mam powierzyć losy całego życia mo- jego. Nie wiem kim on jest, w jakim celu tu przybył, i co go właściwie skłoniło do uczynienia mi tyle dziwacznej propozycji — bo przecież trudno przypuścić ażeby właściwa mieszkań- com z nad brzegów Tamizy oryginal- ność, była jedynym powodem do po- wzięcia zamiaru, którego skutecznie- nie nie może mu przynieść żadnej wi- docznej korzyści. Niepewność moja pod tym względem tem jest większą, że on wszystkie zapytania lub żądania jakichkolwiek objaśnień, pomija ze zwykłą Anglików flegmą, bezwarunko- wem milczeniem. Do was więc, któ- rzy dalsze mi dowody prawdziwej i serdecznej życzliwości, udaje się o ra- dę, co mi czynić należy, jakiej chwycić się drogi w postępowaniu. Wy lepiej zapewne odemnie znacie ten naród, tak niepodobny w niczem do synów naszej Italii — wy zatem łatwiej jak ja odga- dnać zdołacie to, co dla mnie jest nie- pojętem i niewytłomaczonym.

— Anglików znam bardzo mało — rzekłem — ekscentryczność tych ludzi dochodzi częstokroć do tak bajecznych rozmiarów, że nawet ci, którzy żyli dłu- go pomiędzy nimi, nie są w stanie po- jąć wszystkich odcieni ich charakteru. Propozycja, jaką wam uczynił nowo- przybyły do Rzymu cudzoziemiec, mo- że jest skutkiem jego dziwactwa i ory- ginalności, może także wypływać z jakiej rachuby lub interesu. W każdym razie rzeczywistego jej znaczenia zrozu- mieć nie mogę.

— Cóż mi zatem radzić?

— Trudno jest stanowczo radzić te- mu, który przypuszczalnie nawet nie umie zdać sobie sprawy z jakiej nad- zwyczajnej i niepojętej okoliczności. Jednakże zdaje mi się, iż waszem obecnem położeniu, przy podobnym zwi- aszcza usposobieniu, każda zmiana staje się pożądaną. Gorzej jak jest nie bę- dzie, a może być lepiej. Wygaliście wprawdzie dość znaczną summę pie- niędzy, ale jeżeli jak sami powiadacie, niepodobna wam zająć się jaką stałą pracą, to bezczynne życie nie zaprowa- dzi was daleko, a kapitalik zostanie stracony tym samym sposobem, jakim został nabyty.

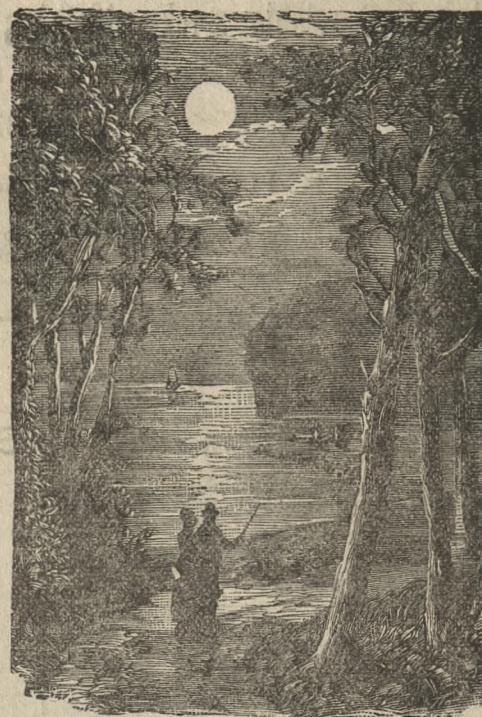
(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLSKA KOLONIA**Wilno, Lincoln County****w Południowej Minnesocie,**

Jezioro po prawej stronie kościoła.



Kościół i szkoła w Wilnie, Minnesota.



Jezioro po lewej stronie kościoła.

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich familii, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych familijnych interesów, na zamieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt liczne, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Ex. Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

“Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować podróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwając będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

OD 4 DO 7½ DOLARA ZA AKIER,

oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentą sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska “Sobieski”**w Shawano County, Wisconsin.**

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 3 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło trzydzieści polskich familii. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do atórego po wszelkie mapy cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisać adresować:

G. A. KLUPP,**666 Milwaukee Avenue. - - CHICAGO, ILL.**

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii “Sobieski” zostanie oznaczony w przyszłym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ.

Bal! Bal!

— na korzyść —

Czytelnia Polskiej**W CHICAGO,**

— odbędzie się w —

SOBOTĘ, DNIA 17-go STYCZNIA, 1885 r.,

w hali

pod No. 63 Emma ulicy.

Początek o godzinie 8ej wieczorem.

Bilet dla mężczyzny z damą 50c.

Wszystkich Rodaków, którym szczenie oświaty i zachowanie w czystości języka ojczystego leży na sercu, zaprasza do licznego współdziałania

Komitet.**Obchody Powstania z roku 1863**
w Chicago, Illinois.

I.

OBCHÓD**Powstania Styczniowego z roku 1863,**

odbędzie się w Srodę wieczorem

dnia 21go Stycznia, r. 1885,

o godzinie 8ej,

w hali Tom. Nalepńskiego,

na rogu Noble i Chapin ulicy.

w północno-zachodniej stronie miasta Chicago; z Iona Towarzystw Narodowych: Towarzystwa "Harmonii" Tow. "Polskich Krawców", Tow. "Spiewu" parafii św. Trójcy, i Tow. "Gmina Polska No. 1." Do jaknajliczniejszego współdziałania zaprasza

Komitet.

II.

OBCHÓD**Pamiętkowy Powstania Narodowego**
z roku 1863

urządza Tow. "Gmina Polska" w sam dzień rocznicy

dnia 22go Stycznia, 1885

najprzód: nabożeństwem żałobnym, o godzinie 9ej rano w kościele św. Wojciecha, róg 17ej i Paulina ulicy — wieczorem zaś o godzinie 8ej mowami patriotycznymi w

w VORWARTS TURN HALL, przy dwunastej ulicy.

Do jaknajliczniejszego współdziałania zaprasza

Komitet.**Popis Dzieci Polskich**

— SZKOLEY —

Parafii ŚW. TRÓJCY w Chicago,

— odbędzie się w —

Sobotę, to jest dnia 31 Stycznia, 1885,

w hali

SCHOENHOFEN'A 876 i 878 Milwaukee Ave. rog Ashland Ave.

Początek o godzinie 8ej wieczorem.

Cena Biletu - - 35c.

Uroczystość ta będzie uprzejmioną żywym obrazem z powstania roku 1863. — Do licznego współdziałania zaprasza

Komitet.**DRUKARNIA****"Gazety Chicagoskiej"**

666 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, - ILLINOIS.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

PIERWSZEJ KLASY ROBOTA.**Dr. W. Majewski,**

praktyczny Polski Lekarz,

147 Larrabee Street.Godziny ofisowe: w Aptece róg,
Milwaukee ave. i Noble ul.,
od 10tej—11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosza podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Teodor J. Wikaryasz,**POLECA**
SWÓJ**SKŁAD KRAWIECKI**

Jako i też

gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich,) kołnierzyków, krawatów, kapeluszy i t. d.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie.

Skład i pracownia znajduje się obecnie
699 Milwaukee Avenue, Chicago, Ill.**POLSKI SKŁAD****MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO,**691 MILWAUKEE AV.,** blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia,

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itp.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

Po najtanszej cenie. Przejmują obstalunki i wykonują punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

Stan. Piotrowski, 691 Milwaukee Ave.**K. DORSZYNSKI,**
Wielki Skład Polski

GOTOWYCH

UBIORÓW MĘZKICH

jako i też dla młodzieży i chłopców, Bielizny, Koszul wierzchnich i spodnich, Kołnierzyków, Krawatów, Kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się

690 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy
K. DORSZYNSKI.**W. SŁOMINSKA.**

Polecam Szanownej Publiczności Polskiej i Szanownym Towarzystwom Polskim, mój

SKŁAD I PRACOWNIA

Chorągwi Kościelnych i Narodowych i Szarf, w różnych gatunkach

Odznaki dla Towarzystw

jako to:

Rozety i Pałki Marszałkowskie

zawsze na składzie: Wszystkie obstalunki wykonuje przedko i po najtanszej cenie.

RODACY! Przekonajcie się wprzód w polskim składzie, zanim pójdziecie do obcych.

W. SŁOMIŃSKA,**679 Milwaukee Ave., CHICAGO.****Józef Piątkiewicz,**
Kontraktor,

Podejmuje się wszelkiej budowy domów.

668 MILWAUKEE AVE.**A. J. KOWALSKI**

utrzymuje skład

Grocery, Mąki i Paszy,

jako to:

Owsa, Korny, Kukurydzy, Osy itp.

po jaknajtanszych cenach.

629 i 631 Noble Street,blisko Bradley ulicy. **CHICAGO****MARCELI GAWORSKI,**
HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelakiego gatunku

Mięsa Świeżego, i Wędziny i Kiełbasy.
456 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.**Polska Apteka****W. BARDOŃSKIEGO,****615 Noble Str., Chicago.**

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc.

Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienia i t. d.

Andrzej Kurr,

POLECA SWÓJ

Beer Saloon.

Zarazem jest agentem

KART OKRĘTOWYCH.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

No. 639 NOBLE STREET.**P. P. Okoniewski,****695 Milwaukee Avenue,**blisko Noble ul., - **CHICAGO.**

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności

swoje złote i srebrne zegarki, stołowe

zegary, wyroby złotnicze, jako też

okulary i lornetki po cenach

umiarkowanych.

Reperacje wykonywa z roczną gwarancją.

A. F. GORSKI,**127 Townsend St., Buffalo, N. Y.**

Poleca publiczności swą agenturę

Kart Okrętowych

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta Wystawia plenipotencje kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

JAN KRUS

Poleca Szanownej Polskiej publiczności swój

Polski Skład Obuwia

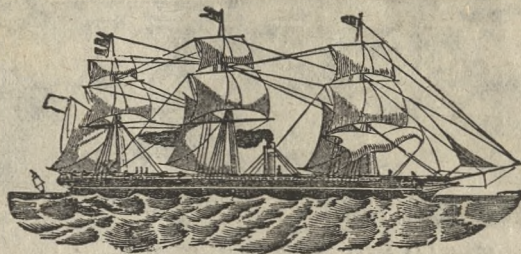
zaopatrzone w bardzo dobre i trwałe towary gotowy wraz z robotą obstalunkową. Wszelkie obuwia wykonuje specjalnie i jak najtrwalej po modzie tutejszej i europejskiej. Spieszne i staranne reperacje.

JAN KRUS, 627 Noble street,
CHICAGO, ILL.**POLECAM****SZANOWNYM RODAKOM****Hotel Polski**

zaopatrzone w dobre trunki, salę do posiedzeń i balów, zarazem strzelnicę, która jest 112 stóp długa.

pod No. 193 Druga Ulica,
NEW YORK.**Jan Patrzykowski,**

Właściciel.

G. A. KLUPP,
666 - MILWAUKEE AVENUE, - 666**BIÓRO****BANKOWE I KOLONIZACYI**
WILNA I SOBIESKIEGO.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtanszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej.

Skład Pod Orłem!
Białym**A. Sowinskiego i I. Mikitynskiego**
689 Milwaukee Avenue.

Poleca Polskiej Publiczności

Towary, Łokciowe, Dry Goods, Zegary, Meble, Obrazy, Zwierciadła, Ramy i t. d.

Największy i najtańszy skład W CHICAGO.

Przyjdźcie i przekonajcie się

689 Milwaukee Ave., blisko Noble ul.

Fabryka nasza 46, 48, 50 i 52 South Canal St.

A. SOWINSKI i I. MIKITYNSKI.**Marcin Kurszewski****w Stevens Point, Wis.**Pośredniczy w sprzedawaniu GRUNTOW I LOTOW
w mieście i w całym Portage Co.

—Przedaje—

KARTY OKRĘTOWEz Ameryki i Europy po najtanszych cenach.
Wyrabia dobre hipoteki **WARANTY DEED**, pośredniczy także w dzierżawieniu farm.
Ofis: w Rynku w nowym murowanym domu, drugie piętro nad **A. M. Fox & Co.****PIEKARNIA i CUKIERNIA POLSKA****Adama Majewskiego,**

Poleca się

Szan. Polskiej Publiczności Chleb Poznański, bułki, ciasta itp. dostać u mnie można. Przyjmuję także wszelkie zamówienia na Wesela i rozmaite zabawy w mieście i po za miastem.

664 NOBLE STR., Chicago, Ills.
naprzeciwko kościoła św. Stan. Kostki.**P. Binkowski****ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.**

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jaknajtrudniejszej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

Handel zabawek dla dzieci**HANDEL CUKROW I SKŁAD**

Cygary i Tytoniu, Woziki dla Dzieci, Ramy i Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.

Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: **RED STAR LINE, HAMBURG, NEW YORK i ANTWERP, PHILADELPHIA, NEW YORK.****KARTY OKRĘTOWE**i **BILETY KOLEJOWE** po jak najtanszych cenach.**383 W. Chicago Ave. blisko Noble ul. CHICAGO****Knapik i Gillmeister,**
Polska Heblarnia**PAROWA FABRYKA RAMEK.**
18 i 20 SLOAN STR., CHICAGO.**OBERZA****POLSKO-LITEWSKA**
JANA RESZCZYŃSKIEGO,**671 Milwaukee Ave.,****CHICAGO, ILL.**